

Nr 1 (128) – B Rok 22

Styczeń-Luty 2016



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Воання з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воання з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres pocztowy oddziału w Polsce:

✉ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

"Wołanie z Wołynia"

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T. code: POLUPLPR

~~~~~

„Wołyński Słownik Biograficzny”

<http://wolynskisownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

---

## SPIS TREŚCI

- s. 3-4: ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Sprawa*  
s. 5: *Modlitwa na Rok Miłosierdzia*  
s. 6: ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Cztery słowa*  
s. 7-8: Ryszard Mieczysław KLISOWSKI, *Prośba modlitewna*  
s. 9-10: Ks. Jan NOWAK, *Wigilia na niehumanitarnej ziemi*  
s. 11-12: KAI / kw, *Ogłoszono beatyfikację czcigodnego Sługi Bożego*  
*ks. Władysława Bukowińskiego*  
s. 13-20: Krystyna STARCZAK-KOZŁOWSKA, *Szukam pyłu twoich sanda-*  
*łów. O Apostole Kazachstanu księdzu Władysławie Bukowińskim*  
s. 21-24: Bogusław MANSFELD, *Wokół Napoleona Ordy*  
s. 25-30: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Z zapisków z drugiej podróży*  
*do Kazachstanu*  
s. 31-36: Maria KALAS, *Krakowskie spotkania z ks. Bukowińskim*  
s. 37: Michał KOWALUK, \*\*\* *(Na polach Cecory)*  
s. 38-41: Władysław BUKOWIŃSKI, *O przyszłość Sprawy kresowej*  
s. 42-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Adolf Piotr Szelązek 1925-1950*

---

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać „papierową” (tradycyjną) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

**ks. Witold-Yosif Kovaliv**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”**

**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska**

**lub: o. Вітольд-Йосиф Ковалів**

**вул. Кардашевича, 1**

**35800 м. Острів, Україна**

**e-mail: vykovaliv@gmail.com**

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2014 w wersji elektronicznej dostępne są pod adresem:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w: **Antykwariat Kresowy**

**Krzysztof Kołtun**

**ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm**

**tel. +48 82 564 72 99**

**e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl**



Rzeczpospolita Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

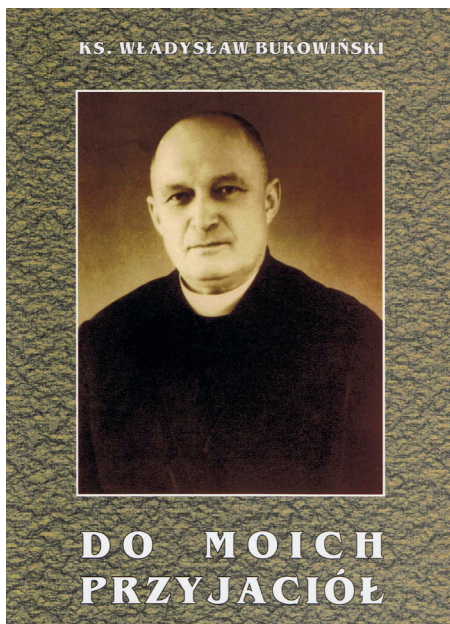
## Słowo Pasterza - Слово Пастыря

## SPRAWA

W życiu wiele niezrozumianych sytuacji i wydarzeń w pewnym momencie układa się w logiczną całość. Tak dzisiaj patrzę na różne wydarzenia, w których brałem udział, i teraz widzę ich celowość.

Kiedy byłem, licealistą śp. Proboszcz mojej rodzinnej parafii ks. Kan. Jan Łasut, niedługo przed tym, jak podjąłem decyzję pójścia do seminarium duchownego, podsunął mi ciekawą lekturę – podziemne wydanie „Wspomnień z Kazachstanu” ks. Władysława Bukowińskiego. Przeczytałem je, jak to się mówi, od deski do deski. Była to wówczas w Polsce noc stanu wojennego czy tuż po jego „zniesieniu”.

Już w czasie pracy na Ukrainie, przełom 1999/2000 spędziłem na leczeniu w Szpitalu OO. Bonifratrów w Krakowie. Ks. Jan Zając ze Śnieżnicy i p. Mieczysław Malinowski, wówczas z Oświęcimia, przejęli się stanem mojego zdrowia. Załatwili mi pobyt w tym szpitalu z uwagi na niegojące się owrzodzenia lewego podudzia. Wówczas na jednej sali leżałem z p. Jackiem Lempickim, który wkrótce zmarł. Sąsiadami i znajomymi państwa Lempickich byli państwo Kierznowscy. Już po moim wyjściu ze szpitala do rodzinnej parafii w Poroninie był telefon z Krakowa. Pan Jan Kierznowski w kurii metropolitalnej krakowskiej ustalił mój adres i skąd pochodzę. „Wezwał”: mnie na rozmowę do Krakowa. Nie pamiętam już, gdzie ta rozmowa się odbyła, ale pamiętam jej najważniejszy moment. Pan Jan stanowczo powiedział mi: „ksiądz pracuje na Wołyniu, w diecezji łuckiej. Tam przed wojną i w czasie niej pracował ks. Władysław Bukowiński. Ksiądz wydaje pismo «Wołanie z Wołynia». Ksiądz musi pisać i przypominać o tym Kapłanie. My uważamy, że



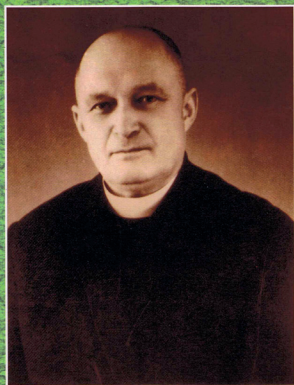
*jest On święty. My chcemy aby Kościół wyniósł go na ołtarze*”. I tak zaczęła się moja przygoda z ks. Władysławem Bukowińskim.

W jubileuszowym 2000 Roku napisałem apel, który rozesłałem wszystkim P.T. Czytelnikom „Wołania z Wołynia”, prosząc o relacje, wspomnienia, zdjęcia i kopie dokumentów. Opublikowałem go także w wielu czasopismach i w Internecie. Pisałem wówczas m.in.: „Czas by ten kapłan doczekał się biografii i licznych publikacji, by był bardziej znany swoim rodakom w Kraju”. Nie trzeba było długo czekać.

URUCHOMILIŚMY WÓWCZAS  
KOSTKĘ DOMINA

W 2001 r. opublikowaliśmy, jako t. 22 Biblioteki „Wołania z Wołynia”, „Wspo-

KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

SPOTKAŁEM  
CZŁOWIEKA

mnienia z Kazachstanu” ks. Władysława Bukowińskiego. Opieraliśmy się na wydaniu paryskim Editions Spotkania przygotowanym do druku przez Piotra Jeglińskiego. Egzemplarz, na podstawie którego zrobiliśmy przedruk, przekazał mi śp. ks. Zygmunt Ryżko. Bezskutecznie próbowaliśmy nawiązać kontakt z Piotrem Jeglińskim lub z kimś z wydawnictwa „Spotkania” w sprawie praw autorskich i ewentualnej zgody na przedruk. Dlatego wydanie to uczyniliśmy pod zmienionym tytułem, jak się później okazało zbliżonym do oryginału.

Publikując w tym czasie również pierwszą część materiałów poświęconych ks. Władysławowi Bukowińskiemu pt. „Spotkałem Człowieka” napisałem (10 marca 2001 r.) trzy postulaty:

„1. Wiele osób składających świadectwa o życiu i pracy ks. Władysława Bukowińskiego przekonana jest o jego osobistej świętości. Odczucie, iż był on osobą

świętą podziela wiele różnych osób. Dla tego celowym byłoby podjęcie oficjalnych starań o beatyfikację tego gorliwego kapłana. Odradzający się Kościół na Ukrainie i rozwijający się w Kazachstanie potrzebują patronów zakorzenionych w tamtejszej rzeczywistości. Wielką pomoc w tej materii może uczynić Kościół Rzymskokatolicki w Polsce.

2. Niezwykle cennym i wartościowym byłoby pełne i krytyczne wydanie «Wspomnień z Kazachstanu» ks. Władysława Bukowińskiego. Swego czasu postulował już to Roman T. Marchwiński z Bydgoszczy.

3. Rzeczą naturalną i pożądaną byłoby również opracowanie popularnej biografii ks. Władysława Bukowińskiego, wydanie jej w Polsce, na Ukrainie i Kazachstanie, by młode pokolenie w naszych krajach mogło zapoznać się z życiem i pracą tego gorliwego pracownika na Niwie Pańskiej”.

Dziś cieszę się, że po upływie czterdziestu lat zostały one zrealizowane. Powstało kilka biografii ks. Bukowińskiego, zostało napisanych kilka doktoratów na jego temat, a nawet jedna habilitacja. A przede wszystkim to, że odbył się jego proces beatyfikacyjny – pod kierunkiem postulatora ks. dr. Jana Nowaka – i oficjalnie została już wyznaczona data beatyfikacji na 11 września 2016 r. w Karagandzie. Cieszę się, że z p. Janem Kierznowskim uruchomiliśmy wówczas kosztę domina postulując rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława Bukowińskiego. Bogu niech będą dzięki. Sursum corda.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
(ks. Witold Józef Kowalów)

Ostróg nad Horyniem, 1 lutego 2016 r.



Молитва - МОЛИТВА

# MODLITWA NA ROK MIŁOSIERDZIA

Panie Jezu Chryste,  
Ty nauczyłeś nas, abyśmy byli miłośni,  
jak Ojciec nasz niebieski  
i powiedziałeś nam, że kto widzi Ciebie,  
widzi także i Jęgo.

Ukaż nam Twoje oblicze, a będziemy zbawieni.

Twój wzrok pełen miłości uwolnił Zachęusza oraz Mateusza od niewoli pieniądza,

a nierządnicę i Magdalęnę od szukania szczęścia wyłącznie w rzeczach stworzonych.

Wzrok ten sprawił, że Piotr zapłakał po zdradzie,

a żalujący Dobry Łotr usłyszał zapewnienie o Raju.

Pozwól nam tak wysłuchać słów, które wypowiedziałeś do Samarytanki, jakbyś je wypowiedział do każdego nas:

O, gdybyś znała dar Boży!

Ty, który jesteś Obliczem widzialnym Ojca niewidzialnego,

Boga, który objawia swoją wszechmoc przede wszystkim przez przebaczenie i miłosierdzie:

spraw, aby Kościół na świecie stał się widzialnym obliczem Ciebie, swojego Pana zmartwychwstałego i uwielbionego.

Ty zechciałeś również, aby Twoi słudzy przybrani byli w słabość po to,

aby mogli okazywać słusne współczucie tym, którzy trwają w niewiedzy i błędzie:

niech każda osoba, która się do nich zwraca, czuje się oczekiwana, kochana oraz doświadcza przebaczenia od Boga.

Poślij Twojego Ducha i uświęć wszystkich nas Jęgo namaszczeniem,



aby Jubileusz Miłosierdzia był rokiem łaski od Pana,

a Twój Kościół z odnowionym entuzjazmem mógł nieść dobrą nowinę ubogim, głosić wolność więźniom i uciśnionym oraz przywracać wzrok niewidomym.

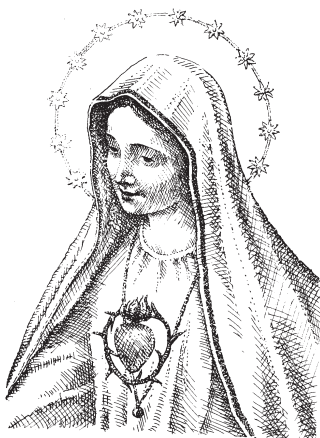
Prosimy o to za wstawieniem Maryi, Matki Miłosierdzia, Ciebie, który z Ojcem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz na wieki wieków.

Amen.



## Z życia Kościoła - З життя Церкви

## CZTERY SŁOWA



Nabożeństwo w Równem na zakończenie peregrynacji

Fot. Irena Dejneka

W sobotę, 12 grudnia 2015 r. w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem odbyła się podwójna uroczystość – zakończenie peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej i rozpoczęcie Roku Miłosierdzia w diecezji łuckiej. Obchody rozpoczęły się od odkrycia Drzwi Miłosierdzia i uroczystej Mszy św., której przewodniczył biskup Witalis Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej.

Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Waldemar Pawelec SAC z Dołbysza. Wspomnił on słowa Jezusa z krzyża: „*Oto syn twój*” i „*Oto matka twoja*” i powiedział, że każdego dnia przeżywamy ten dialog. Wspomnił także cztery słynne zdania-pouczenia bł. Matki Teresy z Kalkuty, które są swego rodzaju chrześcijańskim aforyzmem: „*Owoce ciszy jest modlitwa. Owocem modlitwy jest wiara. Owocem wiary jest miłość. Owocem miłości jest służba. Owocem służby jest pokój*”. Słowa te ks. Waldemar pozostawił nam do rozmyślenia w tym Roku Miłosierdzia. Kaznodzieja podkreślił, że Miłosierny Bóg zawsze czeka, zawsze przebacza i zawsze

przyjmuje. Mówiąc o zakończeniu peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej w diecezji łuckiej, ks. Waldemar powiedział, że w 2017 r. ktoś będzie świętował 500 lat Reformacji, ktoś 300. lecie masonerii, ktoś inny – 100 lat rewolucji październikowej, a my będziemy świętować 100. lecie objawień fatimskich.

Podczas procesji z darami przedstawiciele wszystkich parafii dekanatu rówieńskiego złożyli symboliczne dary w imieniu parafian, jako podziękowanie za czas odwiedzin Maryi. Złożone dary będą umieszczone w Muzeum Podziękowania Maryi, które organizuje ks. Stanisław Firut SAC.

Pod koniec Mszy św. biskup Witalis Skomarowski zawierzył całą diecezję Najświętszej Maryi Pannie. Na zakończenie uroczystości Pasterz diecezji łuckiej podziękował księżom pallotynom za przeprowadzenie peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej i wszystkim obecnym udzielił pasterskiego błogosławieństwa.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv



Poezja - Поезія

Ryszard Mieczysław KLISOWSKI

## PROŚBA MODLITEWNA

*Pamięci Ks. Władysława Bukowińskiego poświęcam*

Sługo Boży Władysławie!

Módl się Za Nas

Wszystkich Ludzi!

Niech Duch Święty

Nas pobudzi

Do działania

W Słusznej Sprawie!

Za Twoim przykładem

Niech Zatęsknią Wszyscy

Za ODNOWY BOŻYM

ŁADEM!

Niech

I

ZESŁANIA

CIERPIENIA

BÓG PRZEMIENI W UZDROWIENIA!...

W UWZNIOSŁENIA

Myślo-Uczuć Tych, co jeszcze Nie Zginęli

W tajdze, w kazamatach z ręki swoich katów,

NIECH ZAMIENIA!...

TYCH CO Z PURPUR KRWI

I Z GŁODU, Z PRZYMUSOWEJ, NIEWOLNICZEJ PRACY,

NIE STRACILI BOGA W SERCU

Także dzięki Tobie Księżu Władysławie!

NIECH ŁASKAMI OPROMIENIA!...

Módl się także aby

Świat Ponury bez Litości

Bóg Zamienił

W Świat Miłości!...

Czerpiąc z Ducha Prawdy Moc do przebaczenia!...  
Udzielałeś rozgrzeszenia!  
Niosłeś Światło Boże!  
I Wspierałeś Swą Modlitwą  
Dusze Ofiar  
Nieludzkiego Świata,  
których kości rozrzucone w stepach, w jamach bez imienia,  
odchodziły bez pociechy modlitw Ostatniego Namaszczenia,  
I  
Bez  
Znaku Krzyża  
Porzucone wciąż czekają  
Duszy-Ciała Zmartwychwstania!...

Grób za Grobem się wylania  
Zapomniani od Łez Braci!...  
I okrywa hańbą nową zdrajców,  
Sprawców mordów spod Znaków: Ognia, Wody,  
Młota z Sierpem, paktów i ugody  
Z piekieł...

Módl się  
Księżu Władysławie  
Za Nas,  
Za Nich,  
I  
Za Wszystkich!  
O Łaskę  
Zrozumienia  
Sensu Wszelkiego Cierpienia!  
Módl się zawsze w Słusznej Sprawie  
Księżu!..., Księżu!  
Święty Władysławie!...

## Słowo pasterza - Слово пастиря

## WIGILIA NA NIELUDZKIEJ ZIEMI

Historię życia ks. Władysława Bukowińskiego można zrozumieć w pełni wyłącznie poprzez jego miłość do Boga i wszystkiego, co pochodzi z Jego ręki. Uczył się tego od swoich rodziców, którzy z wielką miłością i radością przyjęli jego przyjście na świat.

W 1953 r. ks. Władysław Bukowiński przeżywał Wigilię razem z Polakami w sowieckim łagrze. Słowa, które wtedy wypowiedział, brzmiały wymownie: „*Podnieś rączkę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą. Błogosław Ojczyznę naszą, zawsze Tobie wierną – zawsze ze wzruszeniem i radością święcącą Boże Narodzenie. Błogosław polski naród, rozdarty, cierpiący, rozproszony po wszystkich krajach świata. Błogosław szczególnie tę część naszego narodu, która żyje w tym kraju i cierpi w nim najwięcej. Błogosław więźniów i zesłańców. Błogosław rodziny nasze, które w ten święty wieczór wigilijny ronią łzy smutku i tęsknoty z powodu bolesnej, przymusowej rozłąki ze swymi najukochańszymi. Niech to Boże Narodzenie pogłębi w nas nadzieję lepszej przyszłości, w której smutek i tęsknota w radość się przemienią (...). Tego sobie nawzajem życzymy, dzieląc się tradycyjnym opłatkiem wigilijnym, wyobrażającym Jezusa dziś nam narodzonego*”. Mimo tak dramatycznych okoliczności tak głębokie przeżywanie Bożego Narodzenia było doświadczeniem jego dotychczasowego życia.

## MIŁUJMY BOGA

Historię życia ks. Władysława Bukowińskiego można zrozumieć w pełni wyłącznie poprzez jego miłość do Boga i wszystkiego, co pochodzi z Jego ręki. Uczył się tego od swoich rodziców, którzy z wielką miłością i radością przyjęli jego



przyjście na świat. Był głęboko przekonany, że Bóg kieruje naszym losem, że Boża Opatrzność prowadzi nas zawsze, także wówczas, kiedy nie jesteśmy tego świadomi. W domu rodzinnym, słuchając i patrząc na życie swoich rodziców, ks. Władysław Bukowiński uczył się zawierzać wszystko Bogu i w Nim szukać wyłącznej pomocy. Wraz z upływem lat wzrastała jego miłość do Boga. Odczuwał bardzo Bożą troskę o siebie w okresie rewolucji. Dziękował Bogu, że pozwolił mu uniknąć negatywnych jej skutków, duchowego zniszczenia, jakie poczyniła w wielu mu bliskich, jego rówieśnikach, którzy oddalili się od Boga i od Kościoła. Schronił się w Polsce, wolnej od ateistycznej ideologii, gdzie mógł nadal pogłębiać swoją wiarę, poszerzać wiedzę, doświadczać daru wolności, czego pozbawieni byli jego rówieśnicy, którzy pozostali w Rosji. Wzrastała tym samym jego wdzięczność Bogu za dary, które otrzymywał.

Po przyjeździe do Krakowa rozpoczął studia, będące ważnym okresem w jego rozwoju duchowym. Bukowiński nie ograniczył się wyłącznie do wykładów uniwersyteckich. Bardzo szybko zainteresował się trudnym losem studentów, którzy podobnie jak on przybyli z Kresów Wschodnich, lecz pozbawieni podstawowych środków do życia – bardzo cierpieli. Wrażliwe serce

natychmiast dostrzegło ludzką biedę – zarówno materialną, jak i moralną – wśród kolegów studentów. Nie pozostał na nią obojętny i szybko podjął działania pomocowe. Dzięki swojej serdeczności, kulturze osobistej i uśmiechowi łatwo nawiązywał kontakt. Jako swoje zawołanie kapłańskie obrał słowa: „*Miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwszej umiłował*” (1 J 4, 19).

### ZWYCZAJNA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Był proboszczem w Lucku, gdy Sowietci wywozili całe rodziny na Syberię. Nie bał się pomagać wywożonym, pocieszyć, dać na drogę modlitewnik. Żydowskie dzieci ratował przed niechybną śmiercią, narażając niejednokrotnie swoje życie. Jakże wymowne jest też świadectwo tych, którzy widzieli, jak organizował pochówek zamarzniętych dzieci i wyrzucanych z transportów wiozących ludzi na zesłanie.

W tych warunkach zwyczajna miłość bliźniego stała się bohaterstwem, za które został uwięziony. Jego współwięzień wspomina: „*Dzielił się skromną porcją chleba, oddawał innym cieplejszą bieliznę, nie patrząc na narodowość lub pochodzenie. Kiedy bliżej go poznałem, starałem się go naśladować. Kontakty z nim podtrzymywały mnie na duchu, rozumiałem wartość cierpienia, dzięki czemu nie zламалем się – owszem, wzrosła we mnie wiara i nadzieja lepszego jutra (...). Ks. Władysław zbierał Polaków na wspólne modlitwy. Zbierał naszą młodzież, której wykładał historię Polski. Młodzież nasza częstokroć zapominała o swoim pochodzeniu. Odprawiał Mszę św., spowiadał w warunkach zakazanych. Byłem zdziwiony dla jego poświęcenia w niesieniu pomocy religijnej (...). Ks. Władysław nigdy nie widziałem zasmuczonego lub utyskującego na swoje położenie, chodził zawsze z jaśniejszym, uśmiechniętym obliczem. Zasmucony bywał wówczas, gdy jeden z naszych obojętniał lub powątpiewał o wytrwaniu w wierze, że się jest Polakiem czy w istnienie ojczyzny Polski*”.

Swoje niełatwe życie na dalekich stepach ks. Bukowiński podsumował tymi słowami: „*Dla mnie Chrystusowe przykazanie miłości nieprzyjaciół nie jest jakąś piękną utopią, lecz czymś w najwyższym stopniu realnym i życiowym*”.

Kiedy dzisiaj łamiemy się opłatkiem, warto zauważyć aktualność tej niezwykłej modlitwy ks. Bukowińskiego w czasie owej pamiętnej Wigilii. Trzeba i dzisiaj modlić się za zesłańców, którzy nadal tęsknią za Ojczyzną, za „*naród rozdarty, cierpiący, rozproszony po wszystkich krajach świata*”, za tych, którzy „*w ten święty wieczór wigilijny ronią łzy smutku*”. I trzeba nam modlić się, aby „*to Boże Narodzenie pogłębiło w nas nadzieję lepszego przyszłości*”. Mimo tak odmiennych losów postać ks. Władysława jest wciąż aktualna. Dziś radujemy się z faktu zbliżającej się tak bardzo upragnionej beatyfikacji. Radość nasza jest tym większa, że Kościół w Roku Świętym Miłosierdzia ukazuje nam prawdziwego Apostoła Miłosierdzia.

**Ks. Jan Nowak**

Autor jest wicepostulatorem procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego.

[„Niedziela” nr 51 z 2015 r., s. 29.]



**З життя Церкви - З життя Церкви**

## OGŁOSZONO BEATYFIKACJĘ CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Beatyfikacja bohaterskiego apostoła Kazachstanu, więźnia sowieckich łagrów, ks. Władysława Bukowińskiego odbędzie się 11 września br. w Karagandzie – mieście, w którym pełnił swą duszpasterską posługę w czasach Związku Radzieckiego i gdzie został pochowany.

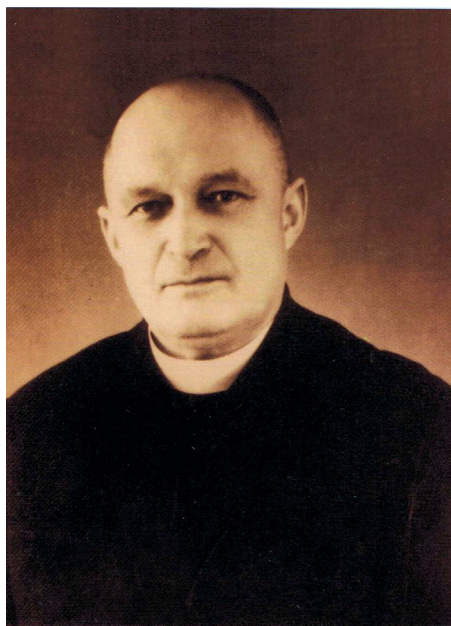
Poinformował o tym metropolita Astany, abp Tomasz Peta.

Drogę do beatyfikacji ks. Bukowińskiego otworzyło uznanie w grudniu 2015 r. przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych cudu za jego wstawiennictwem.

Ks. Władysław Bukowiński urodził się 22 grudnia 1904 r. w Berdyczowie. W 1920 r. rodzina przeniosła się do Polski. W latach 1921-1931 studiował prawo i teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Świecenia kapłańskie otrzymał 28 czerwca 1931 roku.

Po kilku latach pracy duszpasterskiej w Rabce i w Suchoj Beskidzkiej, 8 sierpnia 1936 r. wyjechał na Kresy i został wykładowcą w Seminarium Duchownym w Łucku. Od 1939 r. był proboszczem katedry w Łucku. W 1940 r. został uwięziony przez NKWD.

Po opuszczeniu więzienia w 1941 r. aktywnie pomagał uciekinierom i jeńcom. W latach 1945-1954 przebywał w radzieckich więzieniach i obozach pracy w Kijowie, m. Bakał, Czelabińsku i Dżezkaganie. Tam, po wyczerpującej, kilkustogodzinnej pracy odwiedzał chorych w więziennym szpitalu, umacniał współ-



Sługa Boży Ks. Władysław Bukowiński

więźniów w wierze i nadziei, udzielał sakramentów, prowadził rekolekcje w różnych językach.

Napisał i wykladał w łagrze historię Polski. W 1954 r. został zesłany do Karagandy, z obowiązkiem podjęcia pracy stróża, jednocześnie prowadząc tajne duszpasterstwo. Odbił wyprawy misyjne m.in. do Tadżykistanu, Almaty, Semipałatyńska, Aktiubińska. W 1958 r. został ponownie uwięziony na trzy lata i zesłany do łagrów.



**Mały Władzio Bukowiński**

*Fot. Rozenbaum, Berdyczów,  
udostępniona przez  
Krzysztofa Marka Grabeckiego*

Trzykrotnie zamykany, przebywał w łagrach i więzieniach 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni. Po odbyciu kary kontynuował w Karagandzie pracę duszpasterską: w prywatnych domach odprawiał Msze św., katechizował, udzielał sakramentów. Zmarł w Karagandzie 3 grudnia 1974 r. do końca duszpasterzując.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie 19 czerwca 2006 roku. W 2012 r. złożono w Kongregacji Spraw Kanonicznych w Rzymie „Positio” o życiu, działalności i heroiczności cnót oraz sławie świętości sługi Bożego.

Od 2008 r. zbierano dokumenty lekarskie i świadectwa dotyczące domniemanego cudu za jego wstawiennictwem. W



**Ks. Władysław Bukowiński, Luck 1937 r.**

*Fot. udostępniona przez  
Irenę Królikowską-Prasal*

dniach 22-31 maja 2013 r. w Karagandzie odbył się proces o domniemanym cudzie przez wstawiennictwo kandydata na ołtarze, którego akta złożono w Kongregacji 19 czerwca 2013 roku.

Ks. Bukowiński będzie pierwszym błogosławionym Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego w Kazachstanie. Jego grób znajduje się w kościele pw. św. Józefa w Karagandzie.

Św. Jan Paweł II w czasie swojej podróży apostołskiej do Kazachstanu w 2001 r. powiedział o nim: „Księdza Władysława Bukowińskiego wielokrotnie spotykałem i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostołski zapał. Był szczególnie związany z Karagandą. Pragnę dzisiaj złożyć w imieniu Kościoła hołd za równo jemu jak i wszystkim zesłańcom”.

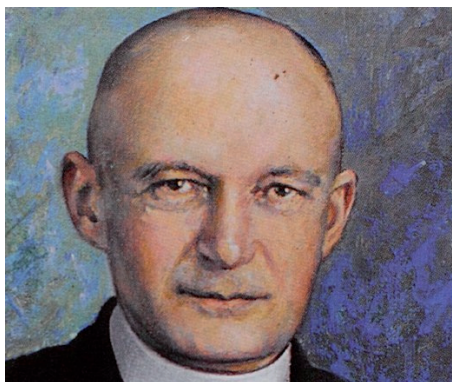
**Do beatyfikacji Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego**

До беатифікації Слуги Божого о Владислава Буковинського

**SZUKAM PYŁU TWOICH SANDAŁÓW**

**O Apostole Kazachstanu**

**księdzu Władysławie Bukowińskim**



Kazachstan – kraj wielkich stepów, dziesięciokrotnie większy od Polski, stał się największą kolonią, w Azji. Za czasów sowieckich przeprowadzano tam eksperymenty z odwracaniem praw przyrody, wskutek czego bujny step zmienił się w lotne piaski lub nieużytki. Zniszczony step stał się największym w świecie miejscem deportacji – bolszewicy utworzyli tu 70 obozów pracy dla wszystkich narodowości, które starali się ujarzmić, m.in. Polaków, Niemców, Ukraińców, Rosjan...

Takie ogromne, ponure miejsce pod słońcem obrał sobie ksiądz Władysław Bukowiński – i to w czasie trwania Związku Sowieckiego – jako teren działania na całe życie! A było to życie przedziwne w swoim dobrowolnym heroizmie.

Władysław Bukowiński, syn rodziny ziemiańskiej, absolwent prawa i teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, dal się w

młodości poznać jako intelektualista, na studiach aktywny działacz Akademickiego Koła Kresowego, korespondujący potem całe życie z sowieckiego Kazachstanu – z wybitnymi absolwentami tego uniwersytetu, takimi jak: Karol Górski, prof. UMK w Toruniu, prof. UJ Karol Estreicher, prof. Bronisław Halicki z Uniwersytetu Warszawskiego, czy malarz ekspresjonista Marian Szyszko-Bohusz. Dlaczego tak łatwo zrezygnował z obcowania z wielkimi ośrodkami polskiej kultury i przyjaciółmi, ludźmi intelektu – on, intelektualista zamknął się w dalekim, azjatyckim Kazachstanie?

Zgodnie z powołaniem został księdzem i tu również stanęła przed nim wizja kariery na ścieżce duchownej, sugerowano mu bowiem jako kapłanowi o niezwykłej formacji, że gdyby pozostał w kraju, otrzymałby stanowisko biskupa. Wybrał jednak życie niewyobrażalnie zgrzebne, z dala od kraju, nie tylko bez własnej legalnej parafii, w której mógłby być oficjalnym proboszczem, ale nawet bez stałego miejsca zamieszkania, choćby jakiegoś własnego kąta... A jednak powtarzał po latach z rodzajem dumy, że jego parafia jest największa na świecie – jest nią bowiem cały Kazachstan! Zupełnie jakby nie brał pod uwagę tego namacalnego faktu, że zjadłymi i nieustraszywymi wrogami w tej kwestii są, byli i będą – aż do kresu komunizmu – «panowie z NKWD», jak ich dowcipnie nazywał...

Jak doszło do tego, że ów niezwykle człowiek podjął taką niecodzienną decyzję? Po ukończeniu prawa i teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w 1931 roku otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze na Wawelu, z rąk samego metropolity krakowskiego Adama Sapiehy. Otrzymał też od niego obietnicę, że po odpracowaniu paru lat w diecezji krakowskiej będzie mógł przenieść się do pracy w którejś z ukochanych diecezji kresowych. W 1936 roku wyjeżdża ks. Władysław do Łucka, gdzie do wojny wykłada w Wyższym Seminarium Duchownym, jest też dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Diecezji Łuckiej. W 1939 zostaje proboszczem katedry łuckiej, ale już w rok potem, po zajęciu polskich Kresów przez wojska sowieckie, uwięziony zostaje przez NKWD w więzieniu łuckim koło Zamku.

I wtedy zdarza się rzecz niezwykle, która miała wpływ na całe jego dalsze życie: w czerwcu 1941 roku, w czasie masowego mordu dokonanego przez NKWD na przeszło 3 tys. więźniów przed wejściem Niemców – znajduje się wśród tych postawionych pod mur na rozstrzelanie. Rozlega się salwa, ale dla niego kula była niezbyt celna – ciężko ranny należy do tych, którzy cudem ocalili. Oto z jakim spokojem opisuje moment egzekucji w swych «Wspomnieniach z Kazachstanu»:

*«Kiedy leżałem na dziedzińcu więziennym pod kulami, byłem dziwnie spokojny. Całe moje – wówczas 36-letnie życie skurczyło się do jakiejś znikomej chwili. Udzieliłem jeszcze rozgrzeszenia moim sąsiadom, leżącym obok mnie na ziemi. Myśl moja pracowała bardzo intensywnie. Przeżywałem koniec doczesności i blask wieczności. Było to przeżycie niewypowiedziane i wzniosłe, absolutnie niemożliwe do zapomnienia. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym odczuł ból rany. Ale*

*nie było żadnego bólu ciała, a duch krążył swobodnie między doczesnością a wiecznością, jak nigdy przedtem i potem w życiu».*

Wzięty za martwego – ocalał dzięki ludzkiej solidarności na nieludzkiej ziemi... W trzy dni później był na wolności – i po rekonwalescencji natychmiast znowu powrócił do swojej katedry w zajętym, tym razem przez Niemców, Łucku.

Namawiano go do opuszczenia Łucka ze względu na możliwość ponownego uwięzienia, ale on dalej sprawował obowiązki duszpasterskie. Jak to czynił podczas okupacji niemieckiej, tak i teraz po wkroczeniu wojsk sowieckich: katechizował dzieci, opiekował się rodzinami więźniów, ratował żydowskie dzieci i ukrywał je w rodzinach katolickich, opiekował się licznie przybywającymi do Łucka ofiarami pogromów banderowskich, utrzymywał kontakty z komendantem AK «Adamem». Dożywił też jeńców sowieckich, masowo umierających z głodu w więzieniu – i tak dwoił się i troił, ale uważał, że tylko *«robi swoje»*. Ofiarna działalność została dostrzeżona i doceniona – w 1944 roku za pomoc uciekinierom i więźniom otrzymał od Polski podziemnej Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, zweryfikowany potem przez PRL.

Na ponowne aresztowanie przez NKWD nie musiał długo czekać. Oskarżony o *«zdradę władzy radzieckiej na rzecz Watykanu»* lata 1945-1954 spędził w więzieniach i łagrach sowieckich, skazany na 10 lat karnych obozów pracy.

A były to szczególnie ciężkie obozy w obwodzie czelabińskim na Uralu, gdzie ks. Bukowiński pracował przy wyrębie lasów, w warunkach głodu i skrajnego wycieńczenia. Zapada na ciężkie zapalenie płuc, ale gdy dochodzi do siebie, nie zaniedbuje swej codziennej pracy apostołskiej wśród więźniów. Potem, w latach

1950-54 przeniesiony zostaje do obozu w Dżekazganie koło Karagandy, znanego z kopalni miedzi. Śledczy major, prowadzący jego sprawę sądową w Brześciu, już mu przepowiadał:

– Wyślą cię do kopalni miedzi, popracujesz tam dwa lata i zdechniesz.

Przepowiednia sprawdziła się tylko częściowo. W owej kopalni miedzi, 300 m pod ziemią, w temperaturze ok. 4 stopni Celsjusza i w stałej wilgoci musiał spędzać dzień w dzień 12 godzin, ładując rudę miedzi ręczną szuflą na wózki – norma dzienna 12 ton! Jak znajduje jeszcze siły na odwiedzanie chorych w szpitalu obozowym, spowiadanie i udzielanie sakramentów współwięźniom wszystkich narodowości?! Przygotowuje wielu do *«spowiedzi życia»* i nierzadko dorosłych – do I Komunii...

Pierwszą Mszę św. w dżekazgańskim obozie odprawia 25 grudnia 1949 r. w uroczystość Bożego Narodzenia. Jako ołtarz służyła nocna szafka, a naturalna sceneria obozu do złudzenia przypominała Betlejem: miejsce podobne było raczej do stajni, niż do świątyni, a jako kielicha użyć trzeba było zwykłego kubeczka... Ale była to przełożona o dzień Wigilia niezapomniana w swej atmosferze i zgrzebnym ubóstwie, o czym po latach wspominali świadkowie...

W samej tylko kopalni miedzi odprawił ks. Bukowiński 148 Mszy Św., jedynie w porze nocnej, ok. godz. 3 nad ranem. W obozie w Dżekazganie łącznie odprawił potajemnie 840 Mszy św. W okresie wielkanocnym urządza rekolekcje, agape i – co ciekawe – zebranie ekumeniczne wszystkich wyznań.

W czasie więziennego strajku on absolwent prawa i teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego odbywa z więźniami wykłady z historii Polski, filozofii i różnych innych dziedzin, interesujących więźniów.



**Kościół pw. św. Józefa w Karagandzie**  
*Fot. Archiwum*

Jego intelekt i wiedza zadziwiają wszystkich. Miał bowiem wyjątkową, rzadko spotykaną pamięć i wielki zasób zgromadzonej w umyśle wiedzy teologicznej, historycznej i prawniczej. *«Wspaniale przekazywał z pamięci historię Polski z bardzo wielu szczegółami»* – zanotowali świadkowie.

Jako magister prawa potrafił też skutecznie pertraktować z władzami o poprawę warunków bytowych więźniów i skrócenie im wyroku za dobre sprawowanie.

Sam *«za dobre sprawowanie»* wychodzi o 5 miesięcy wcześniej! Po odbyciu kary 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni zostaje w 1954 roku zwolniony z administracyjnym zesłaniem na 3 lata do Karagandy – z obowiązkiem comiesięcznego meldowania się i pracowania we wskazanych zakładach. Jak to z humorem określa – a miał cudowne poczucie humoru w najtrudniejszych warunkach – co miesiąc musi (w urzędzie) *«spowiadać się»*.

I tak oto Kazachstan stawał się jego przeznaczeniem, które, jak zobaczymy – sam wybrał...

Rozpoczyna w Karagandzie pracę jako nocny stróż na budowie, mieszka w hotelu robotniczym, co pozwala mu nawiązać kontakty z zamieszkałymi tu Po-

lakami. Pierwszą Mszę św. odprawia dla wtajemniczonych już w dwa tygodnie po wyjściu z więzienia. Odwiedza cmentarze i podczas pogrzebów nawiązuje kontakty z liczną tu grupą katolików-Niemców. Duszpasterską pracę prowadzi w prywatnym mieszkaniu o zmierzchu i rankami. Te pierwsze lata w Kazachstanie określa jako najintensywniejsze duszpasterstwo całego swego życia...

Czerwiec 1955 – to przełomowy moment w jego życiu. Podejmuje ważną decyzję: w dniu zapisu na tzw. repatriację do Polski – odmawia powrotu do kraju mimo lagrowej gehenny, którą przeszedł! Urzędnik sowiecki nie mógł wyjść ze zdumienia: na liście odmawiających repatriacji były tylko dwa nazwiska – trzecie wpisał ks. Władysław Bukowiński oznajmiając, że postanawia przyjąć obywatelstwo ZSRR i zostać na stałe w Kazachstanie.

Wielu jego kolegów, profesorów UJ i księży usiłuje nakłonić go do powrotu do kraju, a jego rodzony brat, Zygmunt Bukowiński, który przez te niemal 10 lat pobytu Władysława w GUŁAG-ach nie miał o nim żadnej wiadomości, nie wiedział nawet, czy żyje – stara się teraz o jego powrót przez usilne listy do prymasa Polski, ks. Stefana Wyszyńskiego, przekonując, że *«kapłan o tak wielkim powołaniu i o tak wysokich kwalifikacjach osobistych mógłby w kraju działać nierównie więcej dla sprawy Kościoła»*.

Jednak Prymas Tysiąclecia rozumie, co leży u podstaw decyzji ks. Władysława i odpisuje Zygmuntowi Bukowińskiemu, że sprawę należy zostawić do rozstrzygnięcia samemu bratu, bowiem w takiej sytuacji, w jakiej pracuje w Kazachstanie – nie ma on kapłańskiego sumienia opuścić ludzi, pozbawionych bez niego Eucharystii, spowiedzi, sakramentu małżeństwa czy chrztu, ostatniego namaszczenia...

Bukowiński był wówczas jedynym, a potem jednym z trzech księży polskich na cały Kazachstan.

Uzyskuje paszport sowiecki i teraz już nie ma obowiązku owej fizycznej pracy, meldowania się, nieopuszczania Karagandy – może poruszać się po całym imperium sowieckim. Zwalnia się więc z pracy nocnego stróża – jest wolny w zniewolonym kraju! Mieszka na peryferiach Karagandy u zaprzyjaźnionych Polaków. W trzech małych kaplicach, wzniesionych własnym sumptem przez wiernych w przerobionych mieszkaniach, odprawia przez pewien czas Msze św. dla katolików Polaków i Niemców, a także grekokatolików Ukraińców – jednak kaplice po roku zostają zlikwidowane.

Nie uznaje wypoczynku. Odbywa w ciągu dwóch lat (1957-58) aż pięć dużych wypraw misyjnych, do odległych republik ZSRR. Ogólnie przeprowadził w tym rojącym się od szpiclów kraju 8 wielkich wypraw misyjnych (kolejne trzy po ponownym uwięzieniu), a każda z nich trwała od jednego miesiąca do czterech. Były wielokrotne interwencje władz, śledztwa, nakazy wyjazdu – połowę wypraw musiał z tego powodu skrócić.

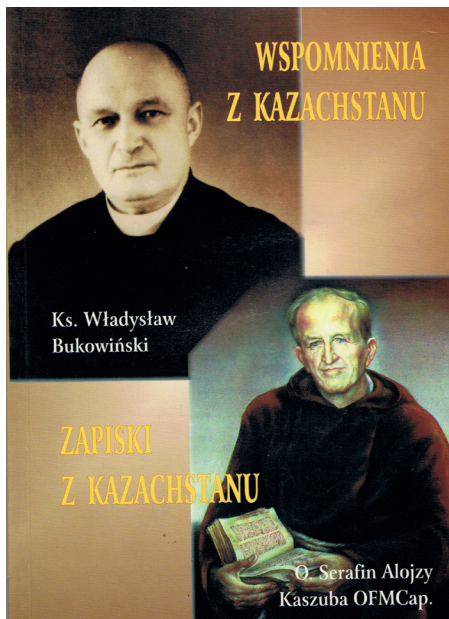
Wyjazd misyjny w okolice Ałmaty do polskich przesiedleńców szczególnie wrył mu się w pamięć. Witwały go całe wioski, dziewczęta odświętnie ubrane wprowadzały go do domu przeznaczanego na nabożeństwo, a cały lud śpiewał *«Kto się w opiekę odda Panu swemu»*. W jednej z wiosek powitał go krótkim przemówieniem w obecności licznie zgromadzonego ludu miejscowego, patriarcha Stanisław Lewicki: *«Wywieźli nas pod te góry, zostawili tutaj i wszyscy zapomnieli o nas. Nikt o nas nie pamiętał. Dopiero Ojciec Duchowny do nas przyjechał. My takie sieroty...»*.

Wśród biednych, opuszczonych, ale bardzo wierzących ludzi, jadąc od wsi do wsi nędzną, trzęsącą się furką doznał ks. Władysław przedziwnego uczucia szczęścia, a było to wrażenie tak silne, że bliskie olśnienia. Oto jak opisuje to niezwykle doznanie, którego nie zapomniał do końca życia: *«Otóż któregoś dnia czerwcowego przyjeżdżam z jednej wioski do drugiej. Droga była daleka, ok. 30 km. Jechałem kiepską furką, zaprzęzoną w parę niepozornych koników... Na prawo od nas obszerna, urodzajna równina, na lewo majestatyczne pasmo gór o szczytach pokrytych śniegiem. I wówczas poczułem się bardzo szczęśliwy i wdzięczny Opatrzności za to, że mnie tam przyprowadziła do tych tak biednych i opuszczonych, a przecież tak bardzo wierzących i miłujących Chrystusa. Tego szczęścia, doznanego na owej trzęsącej się furce nie zamieniłbym na największe zaszczyty i przyjemności. Nieraz później, zwłaszcza w ciężkich chwilach, jakich mi nie brakowało, przypominałem sobie to olśniewające przeżycie».*

Kto z nas potrafiłby być szczęśliwy w warunkach takiej niepewności losu, gdy nigdy nie było wiadomo, czy za chwilę nie zostanie zatrzymany, aresztowany, oskarżony? A on miał poczucie dobrze spełnionego losu. No i tę wielką mądrość, że ciemnej strony rzeczywistości sowieckiej jakby nie zauważał, jako bliźnich traktował najbardziej perfidnych i rozjuszonych komuchów. I tym ich rozbrajał.

Dwie wyprawy misyjne odbył do Tadżykistanu, gdzie byli przesiedleni Niemcy spod Odessy. Przybył tam jako pierwszy kapłan katolicki od 40 lat, stąd niezwykły entuzjazm mieszkańców, no i masowe chrzty i śluby paru pokoleń równocześnie, nie mówiąc o spowiedziach życia...

Ponowne uwięzienie przyszło już w parę lat po poprzednim, w 1958 roku. Zo-



stał aresztowany i osadzony w więzieniu za zbyt śmiałą pracę duszpasterską. W akcie oskarżenia zarzucano mu nielegalne otwarcie kościółka, agitację religijną wśród dzieci i młodzieży, przechowywanie literatury antysowieckiej.

Ks. Bukowiński zrezygnował z przydziałowego obrońcy, postanowił bronić się sam. Prokurator w akcie oskarżenia zażądał 5 lat pozbawienia wolności. I wtedy ks. Władysław wygłosił jedyną w swoim życiu mowę obrończą. Warto przytoczyć ją niemal w całości, stanowi bowiem majstersztyk właściwie pojętej dyplomacji, nie stroniącej od wyłożenia całej prawdy – ale w sposób rozbrajający nawet władzę sowiecką.

Zaczął od publicznego podziękowania za dobre i kulturalne traktowanie w śledztwie i sądzie. Wyjaśnił, że nie ma zamiaru występować w obronie własnej, bo oświadczenie nie poczuwa się do winy wobec państwa sowieckiego, pragnie jedynie przy

okazji wystąpić w obronie tych, dla których pracował w ciągu lat ostatnich. Mówił tak oto łagodnie perswadując:

– *«Wielka socjalistyczna rewolucja październikowa rzuciła na cały świat hasło wolności politycznej, społecznej i ekonomicznej. Ale nie należy zapominać o tym, że wolność obejmuje również stosunki narodowościowe i wyznaniowe. Ci ludzie, w których obronie występuję to Niemcy i Polacy. Przywieziono ich do tego kraju. Czy mogą oni tutaj czuć się całkiem dobrze? Gdyby tak przywieziono grupę prawosławnych Rosjan do kraju Buriatów i kazano by im tam żyć, a tam nie byłoby żadnej szkoły sowieckiej, gdyby ci Rosjanie niebawem zauważyli, że ich dzieci coraz rzadziej mówią po rosyjsku, a nawet wstydzą się rosyjskiego, a coraz więcej i chętniej mówią po buriacku, a przy tym są wychowywane na wierzących buddystów, a nie na prawosławnych, to pytam się, czy ci Rosjanie – a i wy, obywatele sędziowie, jesteście Rosjanami – mogliby być zadowoleni ze swego życia w kraju Buriatów? Otóż śmiem twierdzić, że w takim położeniu znaleźli się Niemcy i Polacy w Karagandzie. Co do Polaków, to po 20 latach w Kazachstanie doczekali się oni trzech swoich księży. A teraz, zaledwie po paru latach pracy ci wszyscy trzej księża są uwięzieni, wyrwani spod wierzącego ludu, a kazachstańscy Polacy zostali znowu bez księdza. Co więcej, gdyby rząd PRL rozkazał aresztować wszystkich księży prawosławnych na czele z metropolitą warszawskim i gdyby ludność prawosławna w Polsce została bez jednego batuszki, czy mogłaby ona być z tego zadowolona, mało tego, czy mogłaby z tego być zadowolona Moskwa?».*

Ksiądz mówił spokojnie, ciepłym tonem, a sąd w Karagandzie wysłuchał mowy z wielką uwagą, co było samo w sobie sprawą niezwykłą. Sąd skazał ks. Bukowińskiego na 3 lata, o dwa lata mniej

niż żądał prokurator. Ksiądz odjechał do GUŁAG-u z konwojentami, wzruszony spontanicznym pożegnaniem z parafianami.

Tym razem ksiądz przebywał w obozie Czuma w obwodzie irkuckim, gdzie całymi dniami przenosi ścięte kłody drzew, popycha wagony z drzewem, przenosi trociny, piłuje... A po dwóch latach łąduje w obozie pracy dla «religiozników» w Sosnówce w Republice Mordowskiej.

Za tymi okrutnymi odsiadkami połączonymi z nieludzkim traktowaniem i katorżniczą pracą ponad siły kryła się poważna utrata zdrowia. Po powrocie do Karagandy Bukowiński dalej kontynuuje pracę duszpasterską i (wyprawy misyjne), nocując u swych przyjaciół Polaków i Niemców, odprawiając Msze św. w domach prywatnych, ucząc dzieci, organizując uroczyste I Komunie, udzielając chrztów, sakramentów małżeńskich. Często się zdarzało, że w jednej rodzinie ojciec i matka przyjmowali jednocześnie chrzest i brali ślub, a ich dzieci w tym samym czasie były jednocześnie chrzczone i przyjmowały I Komunię św.

Znowu wybiera się w podróż misyjną do Aktiubińska, ale tu praca zostaje przerwana jednodniowym aresztowaniem i zmuszeniem do podpisania zobowiązania, że więcej tu nie przyjedzie. Jak mówił, w jego pracy nic przewidzieć się nie dało, chodziło po prostu o to, żeby przetrwać od akcji do akcji, ale on nauczył się całkowicie zdawać na Opatrzność i stąd czerpał wielki spokój...

We wspomnianej korespondencji z prof. Karolem Górskim ks. Władysław podkreśla, że czas swej pracy w Karagandzie (ogółem 20 lat) uważa za «najpiękniejszy i najowocniejszy okres całego życia» i że przeszło to nawet jego najśmielsze marzenia. Dodaje: *«Gdziekolwiek byłem, wszędzie odczuwałem głęboką celowość tego, że tam właśnie byłem».*

40-lecie kapłaństwa tego najbardziej skromnego człowieka nazwanego Apostołem Kazachstanu, przypadło w Karagandzie, gdzie spędził 20 lat. Skwitował 40-lecie słowami: *«Jak to dobrze, że nikt nie zauważył rocznicy i mogłem cały ten dzień przebywać sam na sam z Panem»*.

Dopiero w 1965 roku po raz pierwszy odwiedził ojczyznę, rodzinę, przyjaciół. Zadziwiał wszystkich poziomem umysłowym, głęboką orientacją w sprawach politycznych i kościelnych, znajomością historii, niezwykłą indywidualnością i formacją kapłańską. Ponad 13 lat GUŁAG-ów nie było w stanie zostawić nawet rysy na jego charakterze. Więzy z Polską miał ścisłe, w listach do przyjaciół w kraju zawsze prosił bowiem o książki i tygodniki, a ciężki głód kontaktów intelektualnych zaspokajał utrzymując szeroką korespondencję z ludźmi nauki i kultury w Kraju.

Pobyty w łagrach zostawiły natomiast spory ślad na zdrowiu, zwłaszcza jeśli chodzi o niegojące się rany na nogach i niewydolność serca. Stara się podleczyć te dolegliwości podczas dwóch następnych pobytów w Polsce – przebywa w sanatorium. Jednak znów odnawiają niegojące się rany na nogach... Podczas ostatniego pobytu w Polsce na Boże Narodzenie 1972 roku stan zdrowia zmusza go do dwumiesięcznego pobytu w szpitalu w Krakowie, ale odmawia pozostania w Kraju, mówiąc, że *«grób kapłana tak-że apostołuje»*.

Nawet w obliczu zbliżającej się śmierci uważa, że nie może zostawić swych parafian w Kazachstanie, którzy piszą do niego listy, by wrócił, bo tęsknią i czekają...

Wraca, by rozpocząć mimo wszystko intensywną pracę duszpasterską w okresie wielkanocnym. Czasami jest już tak słaby, że do mieszkań, gdzie potajemnie odprawia Msze św. i udziela sakramentów,

parafianie noszą go na rękach... Umiera 3 grudnia 1974 roku w Karagandzie, w 44. Roku kapłaństwa. Na jego grobie wierni napisali: *«Kochał ludzi i prowadził ich do Boga»*.

W tym prostym zdaniu streścili sens heroicznej pracy Apostoła Kazachstanu, którego proces beatyfikacyjny zapoczątkował Jan Paweł II, znający księdza osobiście. Na temat jego życia i dzieła, w związku z trwającym procesem beatyfikacyjnym, odbywają się gremialne międzynarodowe sesje, zjazdy i sympozja z udziałem kardynałów i biskupów wielu narodowości. Zadziwiające, że pełniąc swą pracę apostolską czuł się szczęśliwy w kraju skutym kleszczami totalitaryzmu, gdzie nie tylko ludzie, ale i całe narody porażone były obezwładniającą beznadzieją.

I nawet nie dostrzegał heroizmu swoich czynów, będących stale w opozycji do wojującej ateistycznej ideologii sowieckiej władzy – uważał je za zwyczajne... Mówił: *«Św. Apostoł Paweł – ten wiele przeszedł, a cóż tam ja, zwykły człowiek»*.

Jego duchowym uczniem jest dziś ks. Witold Józef Kowalów, który zetknął się z napisanymi przez Bukowińskiego *«Wspomnieniami z Kazachstanu»* jeszcze jako licealista w okresie stanu wojennego, gdy książka ta krążyła w tzw. drugim obiegu. Obraz pracy duszpasterskiej na Wschodzie, nakreślony przez Bukowińskiego, jego heroiczny duch misyjny sprawił, że



bezpośrednio po święceniach kapłańskich ks. Witold Józef Kowalów zdecydował się wyjechać na Ukrainę właśnie do diecezji łuckiej, gdzie zaczynał ks. Władysław. Jest tam do dziś, a plon jego ofiarnej pracy – to wydawane od 1994 roku pismo «Wołanie z Wołynia» – żarliwy i pełen wiedzy dwumiesięcznik o problemach Kościoła katolickiego i spuściznie polskiej kultury na Ukrainie, a także seria wydawnicza – biblioteka «Wołanie z Wołynia», która borykając się ze skrajnym brakiem funduszy zdołała wydać kilkadziesiąt książkowych pozycji o literaturze, sztuce i tradycji kultury polskiej na Ukrainie, a wśród nich kilka książek o ks. Władysławie. Założyciel biblioteki wydawniczej i jej redaktor ks. Witold Józef Kowalów, naśladowca ks. Bukowińskiego w naszych, już innych czasach – otrzymał dwa lata temu od Wspólnoty Polskiej Złoty Medal za swą ofiarną działalność na Ukrainie. Zebrał on materiały konieczne od wszczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława, który już został ogłoszony przez Stolicę Apostolską i od paru lat jest w toku.

Z ks. Władysławem Bukowińskim nigdy nie dane było mi się zetknąć, po przeczytaniu jego wręcz magicznie oddziałujących swą prostotą «*Wspomnień z Kazachstanu*», przedrukowanych z wydania londyńskiego w bibliotece podziemnej w Polsce w latach 1980-81, w parę lat potem biorąc udział w wyprawie Klubu Krytyki Teatralnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich m.in. do Uzbekistanu i Kazachstanu. W Karagandzie oderwałam się od grupy i na własną rękę poszłam szukać jego śladów, a właściwie chciałam odnaleźć grób Apostoła Kazachstanu, co mi się nie udało... Usiadłam więc na ławce jakiegoś brzydkiego skwerku i napisałam wiersz do niego, którego nie znałam – w 10 lat po jego śmierci:

## Pamięci ks. Bukowińskiego

Szedłeś omijając przemijanie  
scalając rozproszone  
prostując krzywe drogi innych  
dobry jak chleb  
posłuszny przeznaczeniu  
które sam obrałeś  
daleki nieznanym bracie  
na spalonych słońcem  
drogach Azji  
szukam pyłu twoich sandałów  
i delikatnego blasku twej  
wielkości ■

**Krystyna Starczak-Kozłowska**

Krystyna STARCZAK-KOZŁOWSKA jest dziennikarką polonijną, laureatką wielu nagród dziennikarskich, mieszka i pracuje w Kanadzie. Autorka będzie wdzięczna Czytelnikom za informację o księdzu Władysławie Bukowińskim, którzy poznali księdza podczas zesłania do Kazachstanu. Informację prosimy kierować do redakcji lub na adres elektroniczny autorki: [krysia151@yahoo.com](mailto:krysia151@yahoo.com)

Przedruk za zgodą Autorki:

Krystyna Starczak-Kozłowska, „*Szukam pyłu twoich sandałów... O Apostole Kazachstanu księdzu Władysławie Bukowińskim*”, „Magazyn Polski” nr 1 (73) ze stycznia 2012 r., s. 10-16.



## Sztuka - Мистецтво

## WOKÓŁ NAPOLEONA ORDY

„A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody.....”

Wincenty Pol

Sztuka, albo tu raczej za dziewiętnastowiecznym zwyczajem – sztuki, bo ongiś muzykę i plastykę wykładano nieraz w jednej akademii, miały i mają zmienne pole tworzenia i odbioru. Dzisiaj treści sztuk pięknych najczęściej nie mieszczą się już w klasycznej ikonografii, a dotychczasowa forma ulega marginalizacji lub rozpadowi. Stąd też dla nas, historyków sztuki, w badaniach staje się nieraz bardziej użyteczna antropologia. Jednym z takich przykładów może być los Napoleona Ordy (1807-1883) w Białorusi, opisany w znakomitej książce Małgorzaty Szejnert (*„Usypać góry. Historie z Polesia”*, 2015). Dwusetna rocznica urodzin tego muzyka i artysty, przypadająca w roku 2007, wyzwoliła u tamtejszych władz mecenat, który dźwignął z niebytu jego rodzinny dom w Worocewiczach koło Pińska, mający wejść w skład ośrodka muzealno-turystycznego, postawił w Janowie Poleskim okazały pomnik (proj. Igor Gołubiew), wydrukował bloczek/znaczek pocztowy, wydał pamiątkową monetę i także banknot. Propagandowy charakter tych pomysłów może zaskakiwać, ale warto przypomnieć podobne zachowania ideologiczne i polityczne na terenie ziem zachodnich i północnych w nowych granicach Polski dość długo po 1945...

Szejnert zwraca uwagę na brak podobnych działań poświęconych osobie Ordy w Polsce. Niemal pół wieku wcześniej Maria Kaczanowska kończąc artykuł *„Napoleon Orda twórca widoków archi-*



Napoleon Orda

Fot. Archiwum

tektonicznych. *Zarys życia i twórczości*”, napisała: Niniejszy szkic jest pierwszą próbą oceny jego wielkiego wkładu w dorobek kultury artystycznej kraju (*„Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”*, XII/1968). Wspomniany numer czasopisma zawierał teksty podejmujące tematy związane z muzealną wystawą *„Widoki architektoniczne w malarstwie polskim 1780-1880”* (1964), opatrzoną starannie opracowanym katalogiem. W 1975 roku Zofia Kucielska i Zofia Tobiaszowa opracowały katalog największego w kraju zbioru prac Ordy, przekazanych do zbiorów krakowskich przez Konstancję Skirmuntt, córkę siostrzenicy artysty (*„Katalog rysunków architektonicznych ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie. tom.I: Rysunki Napoleona Ordy”*). I byłyby jeszcze dwa biogramy Ordy, opracowane przez Franciszka Germana (*„Polski*



**Ruiny Zamku obronnego przez Fedkę z Nieświerzja Xięcia na Ostrogu...**

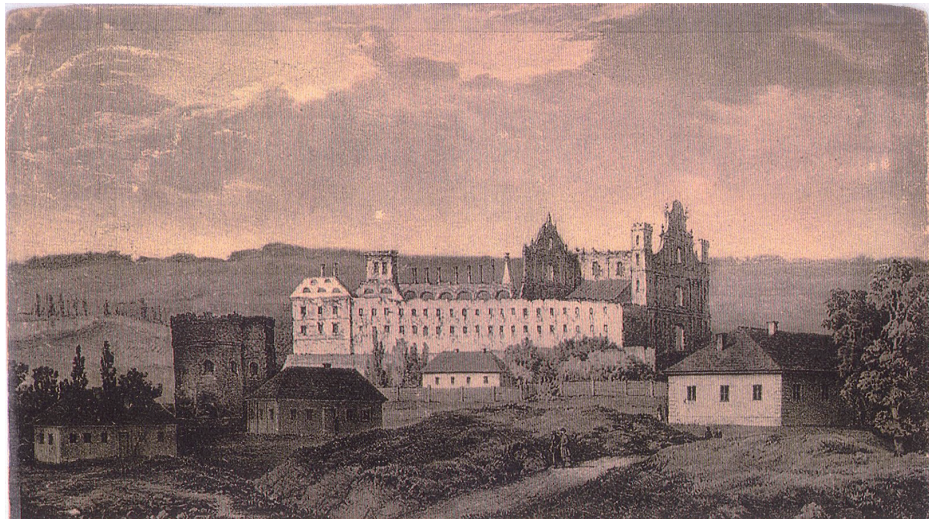
*Rys. z natury Napoleona Ordy, Lit. w Lit. M. Fajansa w Warszawie*

Słownik Biograficzny”, XXIV/1979) oraz przez Jolantę Polanowską („Słownik Artystów Polskich”, VI/1998). W 108 rocznicę śmierci Ordy ukazał się w Gdańsku reprint 58 litografii z I serii, bez Wołynia, który miał wejść do następnego tomu, ale ten już się nie ukazał. Autorem wprowadzenia był Tadeusz Chrzanowski. Reprint wszystkich serii jest dziełem wydawnictwa Grafika (2006-2007). Tyle przed M. Szejnert.

Napoleon Orda w latach 1873-1883 wydał w Warszawie u Maksymiliana Fajansa „Album widoków historycznych Polski poświęcony Rodakom”. Złożyło się nań osiem serii, w których znalazło się 260 scen, po dziesięć w kolejnych poszytach. Dostarczane przez Ordę rysunki i akwarele litografował Alojzy Misiewicz. Serie ilustrowały miejscowości

położone na Litwie, Wołyniu, w Galicji, Królestwie kongresowym, Księstwie Pozańskim i w Prusach Zachodnich. Otwierały je okładki ozdobione widokiem Worocewicz i słowami Kazimierza Brodzińskiego: „Kto garstką ziemię nosi, góry się doczeka: / Pomnąc, że czas ucieka, / Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży./ A całość sama się złoży”.

Nb. Brodziński, poeta, historyk i teoretyk literatury, prekursor romantyzmu (wykładów jego słuchał Chopin), został upamiętniony w 1863 roku pomnikiem w warszawskim kościele Wizytek, dłuta znanego rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego. Artysta był też autorem wspólnego pomnika gen. Karola Kniaziewicz i Juliana Ursyna Niemcewicz w kościele w Montmorency (1850), co dało powód do formowania w tej podparyskiej



### Ruiny Kościoła i Klasztoru Jezuitów w Ostrogu

*Rys. z natury Napoleona Ordy*

miejsowości cmentarza Polaków zasłużonych na emigracji. W tym samym kościele stoi pomnik Tadeusza Czackiego, autorstwa Oskara Sosnowskiego (1856). Czacki w 1805 ogłosił kwestionariusz dotyczący znalezisk prehistorycznych, drugi po ks. Ksawerym Zubowskim w tej ważnej sprawie (na ten temat zob. wprowadzenie Kazimierza Malinowskiego, w: „*Spis zabytków architektury i budownictwa*”, 1964).

Fajans swój zakład litograficzny przeniósł w 1868 do własnej kamienicy, kupionej obok kościoła Wizytek i tam odbijał kolejne serie Ordy.

Na okładkowej scenie mamy więc karetę wjeżdżającą przez bramę w Worocewiczach, tak jak Orda wracał z kolejnych podróży odbywanych śladem stosownych lektur, których dostarczali Franciszek Salezy Dmochowski, Julian Ursyn Niemcewicz, Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) czy Józef Ignacy Kraszewski, zresztą spokrewniony z Ordą. Kraszewski zaj-

mował się również dziejami sztuki, por. cenną książkę J. Polanowskiej – „*Historiografia sztuki polskiej w latach 1832-1863*” (1995). Od połowy XVIII wieku zaczęto nawoływać do gromadzenia dawnych książek i dbania o rodzinne dokumenty, mówiące też o zasługach publicznych. Później również o posiadane „*starożytności*”, proszono szanować stare domy, zamki i kościoły. Wincenty Pol w „*Pieśni o ziemi naszej*” (1843) i w „*Mohorcie*” (1840-1852, wyd. lwowskie w 1876 z ilustracjami Juliusza Kossaka) nakreślił serdecznym wierszem obraz ojczyzny i obowiązek jej obrony, jak i nie odstępowania od wiary. Znalazł wielu odzew wśród czytelników i wdzięczność ludzi pióra.

Rosła w ten sposób wiedza o najbliższym kraju, którą sumowano w obraz Rzeczypospolitej. Pomnikowym przykładem jest „*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*” (1880-1902). Oskar Kolberg objeżdżawszy prowincje napisał wielotomo-



we dzieło poświęcone polskiemu „Ludowi”, jego zwyczajom i muzyce (I tom w 1865). Zygmunt Gloger wydał „Encyklopedię staropolską” (1900-1903) oraz „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni” (1900), ilustrowany przez Andriollego. Do tego rodzaju pozycji dołączyłbym „Album” Ordy. Nie podlegał on opracowywanym w Europie rygorom inwentaryzacji, ale miał przecież wartość dokumentacyjną. Chrzanowski, historyk sztuki i zaśluzony inwentaryzator zabytków, napisał we wprowadzeniu do gdańskich reprintów, że Orda miał wysokie wycucie architektury. Artystycznej oceny jego prac tutaj się nie podejmuję. Idąc za Brodzińskim powiedziałbym, że tak oto dopełniała się owa wymarzona całość, składana ze słów, obrazów i melodii.

Przez bramę w Worocewiczach wrócił Orda do domu w 1856 z Wielkiej Emigracji polistopadowej (w powstaniu dośłużył się stopnia kapitana i Złotego Krzyża VM). Stąd po kilku latach udawać się będzie pieszo i wózkami po guberniach, z których najbardziej lubianą okaże mu się wołyńska.... Odwzoruje ją w 27 ujęciach; w serii I – Zasław, Ostróg (dwa razy) Hubków, Sławuta, Korzec, Płoska, Klewań, Tajkury, Równe, Nowomalin, Międzyrzec

Korecki, Antoniny, Horodyszcze; w serii II – Krzemieniec, Wiszniowiec, Zwiahel, Dąbrowica, Dubno, Począjów, Żytomierz; w serii III – Łuck, Olexiniec, Rydoml; w serii IV – Ołyka, Beresteczko. W 1875 Kraszewski napisze do niego: „*Dziękuję panu za to znakomite dzieło (...) o które się wielu kusilo, a nikt go nie mógł spełnić*”. Miał w tym Kraszewski swoją zaślugę, bo Orda pisze mu po latach: „*Spełniłem coś mi zlecił, abym cały nasz kraj zwiedził i zrysował...*”. Kraszewski spędził na Wołyniu ponad 20 lat, niesłychanie ważnych dla jego twórczości. Wincenty Danek stwierdza: „*Okres wołyński przyniósł szczytowe osiągnięcia w zakresie powieści społeczno-obyczajowej, których później nie zdołał już Kraszewski przekroczyć*”.

Na koniec jeszcze kilka słów o paryskich latach Ordy. Artysta przybył tu w 1833 roku, wchodząc w krąg przyjaciół Fryderyka Chopina. Ten udzielał mu bezpłatnie lekcji, razem koncertowali w emigracyjnych salonach muzycznych, wykonując także utwory Ordy, ponieważ i on starał się być muzykiem, jak to było wówczas zwyczajem ludzi sztuki.

Łączyła ich czuła pamięć o pozostawionym kraju. Orda bodaj jako pierwszy naszkicował Żelazową Wolę. Norwid pięć dni przed pogrzebem Chopina pisał: „*Umiał on najtrudniejsze sztuki zadanie rozwiązywać z tajemniczą biegłością – umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich ani puchu nie otrzásując najlżejszego*”. Stanisław Tarnowski w odczycie wygłoszonym w 1871 przypomniał, że po Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim – Chopina „nazwano czwartym wielkim poetą Polski podzielonej”. Ordzie udało się do Polski podzielonej wrócić i cierpliwie utrwać jej obraz.

**Bogusław Mansfeld**

## To już historia - Це вже історія Z ZAPISKÓW Z DRUGIEJ PODRÓŻY DO KAZACHSTANU

Piątek, 26 listopada 2004 r.

Samolot do Frankfurtu opóźnił się. Dlatego oczekując nań oddawałem się namiętej lekturze najnowszej książki – wyborowi różnych tekstów Lwa Szestowa, którą wydało Wydawnictwo M w Krakowie. Samolot z Krakowa zamiast o 15.50 wyleciał o 17.15. Czekać na niego czytałem też dzisiejszą i wczorajszą „Rzeczpospolitą”. Bardzo dużo tutaj materiałów o ukraińskiej rewolucji pomarańczowej.

Sobota, 27 listopada 2004 r.

Podróż do Kazachstanu sprawiła, że gdzieś zgubiłem ½ nocy czy ½ dnia.

(...)

Na lotnisko przyjechał po mnie ks. Andrzej Szczęśny. Zakwaterował mnie w Centrum Diecezjalnym, gdzie spotkałem także ks. Bpa Jana Pawła Lengę. Na obiad zabrał mnie do siebie ks. Andrzej Szczęśny. Mszę św. koncelebrowałem o godz. 18.00. Przewodniczył jej nowy proboszcz katedry (od 1,5 miesiąca) ks. Vladimir rodem ze Słowacji.

Jestem bardzo wdzięczny Bogu, że znów jestem w Kazachstanie. Wdzięczny jestem też ks. Władysławowi Bukowińskiemu. To uczucie wdzięczności szczególnie odczułem przy jego grobie. Jego przenikliwe spojrzenie z fotografii na nagrobku zdawało mi się coś mówić.

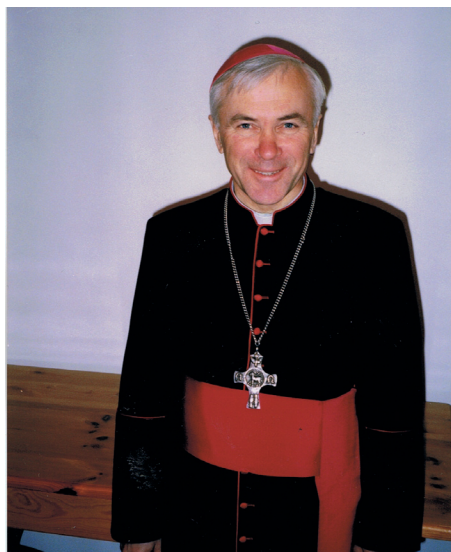
Ks. Andrzej Szczęśny po kolacji podarował mi tutejszy koniak „Казахстан коньягі”, co prawda tylko trzy \*, ale bardzo smaczny. Na butelce przeczytałem o tym, że „умерное потребление



нормализует сердечно-сосудистую деятельность организма”.

Rano koncelebrowałem Mszę św. o godz. 9.00 w katedrze [1]. Przewodniczył jej ks. Andrzej Szczęśny. Po Mszy św. przekazałem do ekspozycji książki poświęcone ks. Wł. Bukowińskiemu. Następnie śniadanie u ks. Andrzeja. Czas od śniadania do obiadu trochę czytałem u ks. Andrzeja – dzieła historyczne Michaiła Sołowjowa i pracę „К истории христианства в Средней Азии” pod red. А. Бичерова (составитель Л.М. Жукова).

Po obiedzie przyjechał po mnie kiero-wca (o 15.00) i udałem się do Karmelu Karagandyjskiego. Rozmowa z s. Anną Marią Kierznowską na różne tematy związane z uczczeniem pamięci ks. Władysława Bukowińskiego. Rozmawialismy m.in. nt. przekładu niektórych tekstów na język rosyjski, nt. tekstu tłumaczenia ścieżki dźwiękowej filmu o ks. Władysławie Bukowińskim, nt. nowej katedry, która bę-



**Bp Jan Paweł Lenga, ówczesny ordynariusz diecezji karagandyjskiej**

*Fot. Archiwum*

dzie budowana w Karagandzie i ks. Atanazego Schneidera, nt. filozofii i jej wykładowcy w seminarium karagandyjskim – o. Jewgieniju Zinkowskim.

(...)

Przypominałem sobie dziś, jak w czasie pierwszego pobytu w Karagandzie mocno odczuwałem obecność duchów męczenników (w znaczeniu religijnym i ludzkim) wielu kopalń wokół czy pod Karagandą. Budziłem się wówczas w czasie wschodu słońca – robiłem ciekawe fotografie. Ówczesny mój pobyt na Michalówce pozostał mi do dziś w pamięci.

Poniedziałek, 29 listopada 2004 r.

Rano koncelebrowałem na Mszy św. o godz. 8.00, której przewodniczył jeden z miejscowych kapłanów. Ks. Andrzej Szczesny uruchomił kuchnię w Centrum Diecezjalnym i tutaj było śniadanie. Po posiłku trochę odpocząłem. Czytałem

antologię tekstów Lwa Szestowa „Tylko wiara” i uczyłem się czytać po rosyjsku swój wykład nt. biografii duchowej ks. Władysława Bukowińskiego.

[Sms z Ukrainy:] „V нас весело: Kіpna [2] в лікарні, Тігібо [3] пішов у відставку”. (...)

Wtorek, 30 listopada 2004 r.

Rano koncelebrowałem na Mszy św. o godz. 7.00, które przewodniczył ten sam ksiądz co wczoraj – ks. Wiktor. Do południa trochę czytałem i odpoczywałem, by набrać sił na jutrzejszy dzień. Po obiedzie poprosiłem b. nauczycielkę rosyjskiego, która pracuje w Centrum Diecezjalnym – p. Lenę – o postawienie akcentu na dodatkowym tekście jednostronicowym oraz o wyjaśnienie w tekście pomyłek (zwłaszcza „e” i „ë”).

W drodze na kolację spotkałem w holu Centrum Diecezjalnego ks. Kard. Franciszka Macharskiego i ks. Nuncjusza Abpa Józefa Wesołowskiego. Ks. Kardynał powiedział mi, że przed przyjazdem do Karagandy przeczytał książkę od początku do końca (chodzi o „Spotkałem człowieka” cz. 1). Na temat powołania komisji historycznej Ks. Kardynał powiedział do mnie „kujmy żelazo póki gorące”. Kardynał powiedział też, że w Krakowie będzie osoba, która będzie koordynować działania związane z procesem beatyfikacyjnym.

[Do kilku osób wysłałem sms:]

„Pozdrawiam z Karagandy, gdzie jestem na sympozjum poświęconym ks. W. Bukowińskiemu. Proszę o modlitwę w intencji Ukrainy!”.

[Niektóre odpowiedzi:]

Aleksander Kowalski (Rzym)

15.42:54

„Razem z Ojcem Świętym stale modlimy się za Ukrainę. – A. Kowalski z rodziną”.



**Prof. Shirin Akiner**

*Fot. Archiwum*

Ks. Marcin Borowicz (k. Rzeszowa)  
16:24:41

*„Ni ma sprawy Witku. Modlił się bem  
jesce barzyj w intencji i za Tobom i Twoim  
«Wikariuszem». Marcin. Ostoń z Bogiem”.*

W czasie rozmów na jadalni podczas kolacji p. Shirin Akiner [4] z Londynu i p. Клара Шайсултанова Хафизова [5] wyraziły zaniepokojenie wielkim zaangażowaniem w konflikt kijowski (w jego rozwiązanie) prezydenta Kwaśniewskiego i prez. Litwy Adamkusa. Pytały mnie te panie czy czasem nie chodzi o restytucję Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Ja ze swej strony mówiłem o bolesnym podziale Ukrainy na Dnieprze. Widać 400 lat w historii niewiele tu zmieniło. (...)

Środa, 1 grudnia 2004 r.

Pierwszy dzień sympozjum.

O godz. 8.45 pod chórem, w drzwiach katedry został przywitany legat papieski na sympozjum ks. Kard. Franciszek Ma-



**Prof. Klara Chafizowa**

*Fot. Archiwum*

charski. Przywitany został ukraińskim chlebem na ukraińskim rusznyku. O godz. 9.00 rozpoczęła się uroczysta Msza św., której przewodniczył ks. Kardynał. Legat papieski odczytał List do Ojca Św. Jana Pawła II, a Abp Tomasz Peta jego przekład na język rosyjski. Kazanie wygłosił Abp Jan Paweł Lenga. (Trafiłem do jego kazania, jako ks. Josif pod oknem, który wydaje książki o ks. Bukowińskim). Po Mszy św. wygłosiłem swój referat, który ks. Andrzej określił w programie jako główny, odkrywający sympozjum. Po moim referacie złożono kwiaty na grobie ks. Władysława Bukowińskiego. Kard. Macharski po tym, jak wygłosiłem wykład, powiedział mi, że teraz można robić proces ks. Bukowińskiego. Wszystkim, zwłaszcza hierarchom podobała się formuła biografii duchowej. (...)

Sobota, 4 grudnia 2004 r.

Przed południem o godz. 11.00 ks. Andrzej Szczęsny zabrał ks. Redaktora Ada-



**Kardynał Franciszek Macharski i bp Jan Paweł Lenga z wizytą w Karmelu karagandyjskim**  
*Fot. Archiwum*

ma Bonieckiego MIC i mnie na przejażdżkę po Karagandzie i okolicy: meczet, sobór prawosławny, Spask i Dolinka. W drodze między meczetem a soborem mieliśmy poślizg – wyjechał nam samochód z ulicy podporządkowanej. W drodze powrotnej z Dolinki tuż przed Karagandą na moment wszyscy zasnęliśmy. Po drodze rozmawialiśmy na różne tematy. Znów odczułem zjawisko *déjà vu* – w Spasku zdawało mi się, że kiedyś tu byłem, a przecież tu nie byłem. Trzy lata temu byłem tylko w Dolince.

Niedziela, 5 grudnia 2004 r.

W dzisiejszą niedzielę odprawiłem u OO. Marianów na Michajłowce tzw. Mszę św. Polską o godz. 10.00. Jako kazanie wygłosiłem drugą część swego referatu z sympozjum w języku ukraińskim. Tekst ten wygłosiłem także na tzw. Mszy św. rosyjskiej o godz. 15.00.

Ks. Krzysztof Erdzik, miejscowy proboszcz poprosił mnie abym wygłosił konferencję na ich dniu skupienia. Pierwszą konferencję wygłosiłem wieczorem o 21.30 (bo niemal do 21.00 trwała adwentowa katecheza dla wspólnot neokatechumenalnych Karagandy właśnie w kościele OO. Marianów). Tematem konferencji-rozważania były słowa z listu papieża Jana Pawła II w liście do ks. Kard. Franciszka Macharskiego z 18. XI 2004 r. „*Przykład bohaterskiego kapłana* [ks. Władysława Bukowińskiego], *który nie idzie w zapomnienie*”. A więc tematem był: PRZYKŁAD KAPŁANA.

Wieczorem skończyłem pisać artykuł omawiający sympozjum w Karagandzie w dniach 1-3 grudnia 2004 r. – dałem mu tytuł ten sam, co nazwa tej imprezy: „*Obecność Kościoła Chrystusowego na ziemiach Kazachstanu*”. Przez Internet rozesłałem go w różne miejsca na świecie.



Poniedziałek, 6 grudnia 2004 r.

Rano zasnęłam i nie poszedłam z ks. Krzysztofem Erdzikiem do karmelu. Dalszy ciąg dnia skupienia OO. Marianów. Około 10.00 wygłosiłam im konferencję nt. „*Samotność – Przyjaźń*” w kontekście sympozjum nt. ks. Wł. Bukowińskiego i jego przyjaźni z ks. Ołeksijem Zaryckim. Potem była godzina adoracji. O godz. 12.00 wygłosiłam braciom kapłanom mariańskim konferencję „*Dziękuję Opatrzności i Tobie, co do mnie należy*». *Bezgraniczne zaufanie Opatrzności Bożej – jedna z cech duchowej sylwetki ks. Władysława Bukowińskiego*”. O godz. 13.00 był obiad. Po obiedzie z wikariuszem ks. Jarosławem Hybzą byłem w sklepie spożywczym. O godz. 17.00 współkoncelebrowałam z nim Mszę świętą.

Po Mszy św. z ks. Krzysztofem udałam się do Karmelu. Po kolacji w klasztorze (...), siostrom na rekreacji czytałam swój wykład z sympozjum obficie przerywany zapytaniami i dygresjami. Ks. Krzysztof i Siostry wspominały także początek odrodzenia Kościoła w Karagandzie, pierwsze lata pracy ks. Jana Pawła Lengi, ks. Tomasza Poety, ks. Jana Ryszarda Wołka i ks. Krzysztofa Erdzika.

Wtorek, 7 grudnia 2004 r.

Сегодня первый раз совершил самостоятельно Святую Месу по-русски. Miało to miejsce w Karmelu Karagandyjskim o 8.00 rano. Mówiłam po rosyjsku (z licznymi wstawkami ukraińskimi) nawet kazanie. (...)

Środa, 8 grudnia 2004 r.

Rano o godz. 8.00 odprawiłam Msze św. w klasztorze SS. Karmelitanek w Karagandzie. Ich kaplica jest pw. Trójcy św.

i Niepokalanego Poczęcia N.M.P. – a więc drugi odpust. Powiedziałam krótkie słowo w języku rosyjskim – nędzne, ale trzeba było. Do południa i po obiedzie czytałam bardzo ciekawą książkę „*Свет падосту в муре печали*” o prawosławnym metropolicie Йосифе Аلماتыńskim i Kazachskim Josifie – bardzo ciekawa książka.

Wieczorem o 17.00 OO. Marianie na Michałowce – ks. Krzysztof Erdzik i ks. Jarosław Hybza – odnowili śluby zakonne razem ze swoim biskupem Janem Pawłem Lengą podczas uroczystej Mszy świętej.

З одного боку Караганда для мене це духовний курорт; з другого боку дуже скучаю за Острогом і близькими мені людьми. (...)

Czwartek, 9 grudnia 2004 r.

Rano o godz. 8.00 byłem na Mszy św. w Karmelu – towarzyszyłam ks. Krzysztofowi Erdzikowi. Czytam dwie niezwykle interesujące książki nt. wyznawców wiary prawosławnych metropolitów almatyńskich i kazachstańskich: Nikołaja Mogilewskiego (1877-1955) i Josifa Czernowa (1893-1975). Obie książki przygotowała do druku Wiera Korolowa. Pierwsza wydana w 2000, druga w 2003 roku. Metropolita Josif zmarł 4 września 1975 roku, a więc niewiele później od ks. Władysława Bukowińskiego.

Piątek, 10 grudnia 2004 r.

Rano o godz. 8.00 przewodniczyłam Mszy św. w Karmelu.

Do południa czytałam książki.

Po południu z ks. Krzysztofem Erdzikiem byłem w Kurii Biskupiej i w Seminarium Duchownym w Karagandzie. Przeprowadziłam ciekawą rozmowę z jego rektorem ks. Zygmuntem Kwiecińskim (rodem z diecezji kieleckiej). Semi-

narium nosi nazwę WSD im. Maryi Matki Kościoła – u swych początków przez rok czasu było seminarium neokatechumenalnym. Wieczorem napisałem tekst pt. „*Patroni Karagandy*”.

Sobota, 11 grudnia 2004 r.

W nocy skończyłem czytać książkę „*Tylko wiara. Antologia tekstów Lwa Szestowa*” (Kraków 2004).

Rano o godz. 8.00 przewodniczyłem Mszy św. w Karmelu. Po śniadaniu u oo. Marianów pojechałem na miasto z s. Anną Marią i kierowcą. Kupiłem książkę „*Народы Казахстана. Энциклопедический справочник*”. W prawosławnej biografii „*Карагандийский таpecь Севастуан*” (którą dostałem od s. Anny Marii) wyczytałem, że Karąg w latach swego istnienia (1931-1956) „*Przyjął około miliona osób. O ile archiwa Karłagu do dziś dnia są utajnione, nie ma możliwości określenia nawet przybliżonej liczby jego ofiar*” (s. 41).

**ks. Witold Józef Kowalów**

Przypisy:

[1] Wówczas świątynią katedralną był kościół pw. Św. Józefa w dzielnicy Majkuduk. Na dzielnicy Jugo-Wostok rozpoczęto wówczas budowę nowego kościoła katedralnego.

[2] Heorhij Kirpa (ukr. Георгій Миколайович Кірпа; ur. 20 lipca 1946 r. w wiosce Kłębówka k. Izjasławia – zm. 27 grudnia 2004 r. w Kijowie) – ukraiński działacz państwowy, inżynier, minister transportu. Honorowy obywatel m. Kowel na Wołyniu. Zmarł w wieku 58 lat w wyniku rany postrzałowej. Jako oficjalną przyczynę śmierci podano „*prawdopodobnie samobójstwo*”.

[3] Serhij Tihibko (ukr. Сергій

Леонідович Тігіпко; ur. 13 lutego 1960 r. w Drăgăesti, Mołdawska SRR) – oligarcha ukraiński, polityk, deputowany, minister i wicepremier, w latach 2002–2004 prezes Narodowego Banku Ukrainy.

[4] Dr Shirin Akiner (ur. 16 czerwca 1943 r.) – wykładowca w Centrum Studiów Azjatyckich (Central Asian Studies) i w Szkole Studiów Orientalnych i Afrykańskich na Uniwersytecie Londyńskim (London University's Scholl of Oriental and African Studies – SOAS). Autorka wielu publikacji nt. Uzbekistanu i Kazachstanu. Jest członkiem redakcji i zarządu Czasopisma Studiów Azji Środkowej i Kaukazu (Journal of Central Asian and Caucasian Studies).

[5] Kłara Szajsułtanowa Chafizowa (ros. Клара Шайсултанова Хафизова) doktor nauk historycznych, dyrektor Centrum Badań Strategicznych i Międzynarodowych (Центр стратегических и международных исследований) Uniwersytetu Kajnar w Kazachstanie. Autorka prac nt. stosunków i granicy kazachstańsko-chińskiej („*Установление казахско-китайских отношений в новое время*”, „*Казахско-китайская граница в прошлом и сегодня*”).



**Ks. Witold Józef Kowalów  
w Karmelu karagandyjskim (2004)**

*Fot. Archiwum*

## Wspomnienia - Спогади

KRAKOWSKIE SPOTKANIA  
Z KS. BUKOWIŃSKIM

„Iskry z ogniska”... Kolejna podróż do Krakowa i okolic związana z postacią Apostoła Kazachstanu. Razem z Małgosią Rybową chodziliśmy śladami księdza Bukowińskiego, tym razem bardziej niż tymi na krakowskim bruku, śladami, jakie zostawił – i stale zostawia – w ludzkich sercach. Ale i te dotknięcia wzrokiem miejsc mu bliskich były poruszające. Biel fasady kościoła św. Floriana, owiana zamgloną perłową różowością o poranku tej mroźnej styczniowej soboty, roku Pańskiego 2016, roku oczekiwanej beatyfikacji Księdza. Błaski wschodzącego słońca jeszcze wysubtelniały barokowy fronton kościoła, w którym odprawiał Mszę św. ks. Władysław podczas swoich odwiedzin w Krakowie, a też fasadę położonej w głębi plebanii, w której bywał gościem u zaprzyjaźnionego ks. proboszcza Jana Kościółka. Zapewne przychodził tu w towarzystwie przyjaciół, państwa Anny i Stanisława Pruszyńskich, mieszkańców przyległej do plebanii kamienicy i ciotki Wikci – Wiktorii Bukowińskiej, zwanej w środowisku pani Anny „generałem”, która mieszkała nieopodal, pod numerem piątym przy tej samej ulicy Warszawskiej. Ta sobota, cicha i mroźna, uchylała może nieco rąbka „ducha dziejów”.... Obecny chyba był w błękitniąco – świetlistych o tej porze dnia monumentalnych kamienicach naprzeciwko, z gmachem Akademii Sztuk Pięknych u wylotu ulicy, pomnikiem Bitwy Grunwaldzkiej w głębi, Barbakanem zamykającym widok, i Bramą Floriańską otwierającą wewnątrz Starego Miasta z majaczącymi w tle wieżami kościoła Mariackiego, dalej już niewidoczną



**Ekspozycjaw Centrum ks. Bukowińskiego  
w Zagórniku k. Andrychowa**

*Fot. Archiwum*

ul. Grodzką i Wawelem. Początek Traktu Królewskiego... Chodził ul. Floriańską codziennie do swojej pracowni Jan Matejko, od niedawna w brązie zastygły, siedzący na krześle we wnętrzu ramy obrazu na brzegu parkowej alejki ul. Basztowej, autor m. in. „Wernyhory” i rozgwieżdżonego sklepienia w kościele Mariackim. Tędy chodził Wyspiański, co prawda nie Chelmoński, obecny jednak w Sukiennicach przez obraz o kresowym kolorycie „Czwórka”. Zaprzęg konny rozpędzony nie tylko na wołyńskich gościńcach, ale i w naszych sercach...

Nieprzypadkowo wymieniam te dzieła i te postacie, tak duchowo obecne u wylotu ulicy Warszawskiej i Floriańskiej, na który to widok starałam się patrzeć oczami Księdza. Pisał po latach: „*Kraków i Uniwersytet Jagielloński dał mi część i umiłowanie tradycji dzisiejszej, – tego, co w niej jest wielkie, wzniosłe i piękne. Lecz równocześnie Kraków i Uniwersytet Ja-*

*gielloński dał mi zrozumienie i umiłowanie wolności, i to wolności wszechstronnej – nie tylko wolności politycznej, społecznej czy ekonomicznej, lecz nade wszystko wolności sumienia i wolności przekonań”.*

Wolność przekonań i tradycja jagiełłońska... Jest takie opowiadanie z 1944 roku krewnego wspomnianej pani Anny Pruszyńskiej, Ksawerego, „*Ksiądz Ułas*”, w którym postaciom tym i dziełom przeze mnie wymienionym nadano znaczenie bardzo ważne. Stają się bowiem, wraz z innymi krakowskimi śladami polsko-ruskiego dziedzictwa, niezwykle ważnym, duchowym wyposażeniem tytułowego bohatera, prawosławnego księdza z Wołynia, przybyłego po nauki na krakowski uniwersytet. Ksiądz Ułas wstępuje stopniowo w te ślady dzięki opowiadającemu tę historię narratorowi – należącemu do Akademickiego Koła Kresowego – i innym jego członkom, kiedy to pewnego przedwojennego dnia wchodzi w gościnne progi ich siedziby na placu Jabłonowskich (Nam zabrakło już czasu, by sprawdzić, czy ów dom stoi do dziś). W księdzu z Wołynia brać studencka, kresowa odnajduje smaki i zapachy tak tęsknionych stron rodzinnych, a on sam zyskuje w ich otwartych sercach oparcie dla najgłębszych idei odrodzenia wiary prawosławnej wśród ukraińskiego ludu. Nowo zyskani przyjaciele pokazują tytułowemu bohaterowi Kraków pełen polsko-ruskich pamiątek wzajemnych więzi, inspirujących Matejkę czy Chełmońskiego, a tak ważnych dla nich samych. Miłość Polski Jagiełłońskiej staje się w ten sposób dla księdza najgłębszym dziedzictwem, któremu pozostaje wierny, mimo trudnych lat późniejszych, kiedy to w swojej wołyńskiej parafii w Omelnem musi się zmagać z licznymi szykanami ze strony polskich władz. Aż do prawdopodobnego, czego autor już w swoim opowiadaniu

nie dopowiada, ale pozostawia domysłności czytelnika, męczeńskiego końca: z rąk sowieckiego agresora lub Niemców. Wstrząsająca głębią przebaczącej miłości i wierności jest wielka modlitwa za Rzeczpospolitą wzniesiona przez księdza Ułasa po Mszy św. na stopniach ołtarza, wypowiedziana po ukraińsku 17 września 1939 roku wobec niechętnego państwu polskiemu ludu, wobec wojsk sowieckich maszerujących już za drzwiami cerkwi. Za Polskę walczącą z Niemcami i napadniętą zdradziecko od Wschodu. Nie tu miejsce, żeby głębiej omawiać to opowiadanie, ale paradoksem jest, że chyba do tej pory wydaje się je w ocenzonej w 1948 roku wersji. W tej londyńskiej z 1944, jak o tym wspomina Mieczysław Grydzewski w „*Silva rerum*”, uciekająca z kraju starościna, będąca świadkiem wydarzeń, na prośbę księdza Ułasa przekazuje autorowi wiadomość: „*o tej mszy ostatniej w cerkwi w Omelnem po wkroczeniu tamtych, o tej jego modlitwie wtedy i całej wsi z nim razem za Riczupospołytu. Powiedział: kiedy już nie było ani policjanta, ani Kopu, ani niczego (...) I że jednak i w tej Polsce byli ludzie jak dawniej. I że nie wszyscy*”.

Przebaczenie prześladowcom, wierność Polsce i miłość nieprzyjaciół, w których widział tak wiele....

Ksiądz Bukowiński był, jak dobrze wiemy, współtwórcą Koła, jego sekretarzem, prezesem, aktywnym działaczem; założycielem, a chyba i mieszkańcem baraku, w którym mogła zamieszkać bardzo uboga brać kresowa, zmuszona do opuszczenia swych domów po 1920 roku. Był przyjacielem troszczącym się o ich duchowe i materialne potrzeby. Prof. Karol Górski, kolega z tegoż Koła, powie o nim po latach, że Kołu poświęcił całą duszę, (...) włożył swoje serce. W uzasadnieniu swojej prośby skierowanej 11 czerwca 1939

roku do Metropolity Krakowskiego kard. Stefana Sapiehy o stałe już przeniesienie z archidiecezji krakowskiej do diecezji łuckiej czytamy, że z Kresami Wschodnimi jest związany urodzeniem, wychowaniem i tradycją. Słowa te brzmią prostą prawdą całego późniejszego życia. Zresztą nieustrudzony misjonarz wielokrotnie dawał jej wyraz w listach do przyjaciół wysyłanych z Kazachstanu. Pisał, wspominałam już o tym, o wierności i służbie ideałom młodości pełnionej już nie słowem, „*ale dobrymi uczynkami i cierpieniami*”.

...Jak bardzo cechy, w które wyposażył Pruszyński swojego bohatera literackiego, odnajdujemy w księdzu Bukowińskim.

Opowiadanie „*Ksiądz Ulas*” przypomniał mi niedawno ksiądz Proboszcz z Ostroga. Przed piętnastoma laty powziął zamiar wydrukowania tekstu, uzyskał nawet pisemną zgodę właściciela praw autorskich, pana Mieczysława Pruszyńskiego, niestety została wówczas, wraz z pozostałymi papierami, skradziona z samochodu. Miałam nadzieję, że pani Anna Pruszyńska w jakiś sposób będzie mogła dopomóc w ich ponownym otrzymaniu. Nie wiedziałam, że to zbyt dalekie pokrewieństwo.

To ciekawe, że postać ks. Bukowińskiego, przywołana króciutko z nazwiska, w opisie zdjęcia, na którym siedzi pośrodku Kołowiczów, posłużyła jako żywy przykład dla przedstawienia państwowej i zwyczajowej nierówności z lat trzydziestych w traktowaniu prawosławia (tytułowy bohater, też przecież ksiądz, ma stać skromnie z boku). Ten między innymi obraz odsłania pewną polityczną tendencyjność tekstu.... Ale po latach, dzisiaj, dzwicznie przede wszystkim brzmi w nim najszlachetniejsza idea służby Rzeczypospolitej, umiłowania wolności sumienia i godności złożonej w najbiedniejszym, najbardziej potrzebujących ludziach i narodach wchodzących kiedyś w

jej skład. Wyżyny chrześcijaństwa. Wiemy, jak służył jej ksiądz Bukowiński, jak nawiązywał do niej wielokrotnie Jan Paweł II.

Ksiądz Bukowiński. Rozglądam się po okolicy i kościele.... Jakaś ulga w sercu, że to wszystko takie piękne i trwa, i karmiło jeszcze niedawno wzrok i ducha ks. Władysława podczas jego pobytów w kraju. W prezbiterium kościoła św. Florian, w wieńczącym stalle fryzie orły w koronie i z jabłkiem królewskim w szponach, jakby wychodzące z ram, czy może je swobodnie podtrzymujące rozpościeranymi skrzydłami. Takie właśnie poruszone w natchnieniu twórczej myśli... Jak to ks. Bukowiński pisał w liście do Jadwigi Teleżyńskiej: Właśnie chodzi o to, by nie stracić wysokości lotu i to prawie zawsze samotnego.

Ważne jest, by nie stracić wysokości lotu.... Na nie patrzył ks. Władysław znad ołtarza? Nie mógł nie patrzeć i nie mógł nie chłonać... choć zapewne trzydzieści i czterdzieści lat temu nie lśniły takim pięknym srebrem.

Nazajutrz, w niedzielę, siedzieliśmy wraz ze wspomnianą panią Anną Pruszyńską w owych stallach, na Mszy św., którą odprawiał kolejny już następca tamtego proboszcza, ks. Grzegorz Szewczyk. W czasie Mszy św., a była to niedziela Trzeciego Tygodnia Roku C, aklamacja, jakże rzucająca światło na duchową sylwetkę Apostoła Kazachstanu: „*Pan posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność*”. I dopełnienie z Ewangelii słowami Chrystusa, jakie wypowiedział po odczytaniu zwoju Izajaszewego: „*Dziś spełniły się te słowa Piśma, któreście słyszeli*”. Po Mszy św. wysłuchałyśmy pięknego koncertu kolęd rodzinnego zespołu z parafii. Ks. proboszcz przysiadł przy Pani Ani, a potem zaprosił na poczęstunek parafialny na plebani, na którym osobiście i bez zdziwie-

nia usługiwał przy stole nieznanym sobie gościom. Pani Anna poprosiła wcześniej na to spotkanie nie tylko nas, ale i gro- no parafian. Obecny był też pan Maślan- ka, sprzedający w kruchcie swoje książki, dla którego wcześniej pomógł przygo- tować skromny posiłek w równie gościn- nej kuchni pani Anny. Było to niezwy- kłe gotowanie, bo pani Anna podzieliła się z niespodziewanym gościem dosłow- nie wszystkim, co miała w lodówce, ostat- nią kromką chleba. Wzruszenie, bo czy mogłam sądzić, że przyjdzie mi mieszać w garnku w kuchni, do której też wcho- dził nie jeden raz ks. Władysław. „*Tędy nie, oczywiście*” – potwierdziła ze śmie- chem moją wątpliwość gospodyni, gdy zapytałam o wąskie dodatkowe przejście wybite dla wygody mieszkającej tu nie- gdyś ciotki Anieli. Z Pustomyt na Woły- niu. Opowieści męża i jego rodziny o ro- dzinnym Wołyniu (dziadek Piotr wspierał młodego Władzia w czasie studiów praw- niczych, a także Akademickie Koło Kre- sowe, którego inny Pruszyński, Czesław, był członkiem) sprawiły, że o tej War- szawiance mówiono, że jest bardziej kre- sowianką, niż rodowici Wołynianie. Na ścianie w salonie uwagę przykuwa portret męża, uważnie patrzącego zza okularów. Nieco z boku, w tle, jakby atrybut posta- ci, budynek Zakładu dla niepełnospraw- nych w Radwanowicach, którego pan Sta- nisław był współzałożycielem i postać Brata Alberta tulącego ubogiego, chyba dziecko. Pan Stanisław dzielił się z bied- nymi tym, co miał, wspomina pani Anna.

– „*Kiedyś oddał bardzo dobrą, francuską kurtkę, mówił potem, kiedy trochę narzeka- lam, że kupi sobie podobną, ale nie kupił*”.

Poniżej delikatny rysunek dworu w Pustomytach, z boku oranżeria i kapli- ca. Obraz przedstawiający Matkę Bożą z teże kaplicy został skradziony, ale za- stąpił go mały pierwszokomunijny ob- razek.

„*Pan Bóg obdarzył mnie wyjątkowym szczęściem, że znalazłam takich księży*” – mówi pani Anna, krewna ks. Cieńskiego, bohaterskiego duszpasterza czasów wo- jennych i później jedynego podziemnego biskupa na Ukrainie. Obok ks. Bukowiń- skiego wymienia np. ks. Aleksandra Zien- kiewiczza, również przyjaciela ks. Wła- dysława, zasłużonego wielce duszpaste- rza młodzieży i środowisk wiernych ide- ałom Rzeczypospolitej i księży Aleksan- dra i Tadeusza Fedorowiczów, z których pierwszy był proboszczem i duchowym ojcem Lasek, a drugi również dobrowol- nym duszpasterzem zesłańców.

Pani Anna wspomina spotkania w swoim mieszkaniu, w których uczestni- czyli przyjaciele, dawni członkowie AKK. Ksiądz wspinał się po wysokich stopniach na trzecie piętro, po czym zmęczony pa- dał na fotel. Poranione nogi... Starano się o skarpety, które wchodziłyby na opuch- nięte stopy, o nową bieliznę, o buty.

„*Przyjeżdżał właściwie bez butów*” – mówi pani Anna – „*To były jakieś strzę- py*”.

Był ich duchowym przywódcą. Ks. Bu- kowiński zadawał przyjaciołom ważne py- tania: jak wykorzystujecie czas, jak się przygotowujecie do czasów, kiedy trzeba będzie podjąć odpowiedzialność za kraj? Bo ta władza przemienie, odpadnie, jak kora z drzewa, rozwieje się, jak plewy. Tak mó- wił ksiądz przybywający z kraju ucisku... Pytał. Robił rachunek sumienia z realiza- cji odpowiedzialności. Przed osobami wy- rośniętymi z tradycji jagiellońskiej, tradycji kresowej stawiał bardzo wysokie zadania. Cenił każdą chwilę, z każdej robił rach-unek, nie tylko była to cecha życia w Kara- gandzie, kiedy pisał, że ceni i wykorzystu-je każdy dzień, bo w każdej chwili może się to skończyć, może zostać kolejny raz aresztowany. To był wymiar duchowej od- powiedzialności, głębia wiary... Był przy- tym, jak zawsze pogodny i pełen humoru,

zwłaszcza wobec siostrzeńców państwa Pruszyńskich, którzy jednak trochę bali się, ponieważ i ich pytał: jak się odnosisz do mamy, jak spędzasz wolny czas, czy go nie marnujesz – i przepytywał z katechizmu. Podobnie patrzył na zaangażowanie księży w Polsce – i choć o „panach z NKWD” mówił, że są biedni, bo nie znają Chrystusa, to tu oceniał postawę księży bardzo surowo. Wspomnienie pani Anny wydobyło wielki wymiar pasterskiego duchowego zatroskania o ojczyznę, kościół, przyjaciół, ducha głębokiej wiary.

Kręgi przyjaciół, promieniowanie świętości... Pani Pruszyńska, twórczyni Ruchu ku Cywilizacji Miłości, zainspirowanego przez Jana Pawła II, ale przecież także realizowanego przez Apostoła Kazachstanu, na zakończenie spotkania zrobiła nam krzyżyk na czole...

Na spotkanie opłatkowe zaś zorganizowane w sobotnie popołudnie przez ks. postulatora Jana Nowaka w remontowanym domu Stowarzyszenia im. Ks. Władysława Bukowińskiego „Ocalenie” w Zagórniku przybyły osoby z Krakowa, Rybna k. Wejherowa, Raciborza, z pobliskiego Andrychowa i innych okolicznych miejscowości. Były dwie panie, dla których Ksiądz był powinowatym, a jedna z nich, pani Barbara, miała z nim w czasie jego drugiego pobytu w Krakowie kontakt osobisty, bliski i serdeczny, bo tak bardzo, wiemy, Ksiądz cenił rodzinę. Pani Barbara opowiadała mi w drodze do Zagórnika, jak Księdzu w sposób cudowny zawdzięcza wyzdrowienie z poważnej choroby serca. Taki niezwykły, czuły wyraz troski duchowej z nieba o bliskich, przekraczający nasze ziemskie wymiary rozumienia. Na spotkaniu w Zagórniku pokazała kartkę z życzeniami dla córki: „*Nikt nie kochał Jezusa więcej niż Maryja! Niechże i Kasia z miłością przyjmie Pana Jezusa w pierwszej Komunii świętej! O to będzie się modlił dziadunio z Karagandy X. Wła-*



**Portret ks. Bukowińskiego w kościele w Czarnym Dunajcu. Już w 50 parafiach archidiecezji krakowskiej przedstawiono postać apostoła Kazachstanu**

*Fot. Gość Krakowski*

*dysław Bukowiński. 8 XII 1969 w święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P.”*

Wśród przybyłych obok ks. Jana Nowaka klerycy z krakowskiego Wyższego Seminarium Duchownego św. Cyryla i Metodego Metodego z ks. Rektorem Grzegorzem Ciochem, ks. infułat z Mszany Dolnej. Poruszające było serdeczne dzielenie się opłatkiem osób z tak wielu środowisk, dla nich wszystkich ks. Bukowiński stał się bliski. Ze zdumieniem rozpoznałam znaną mi z relacji zebranych przez ks. Kowalowa w dwóch tomach „*Spotkałem człowieka*” panią Ludmiłę Wierzbicką, którą ks. Bukowiński nazywał „Lusia-Thustusia”. Pani Ludmiła, urodzona w Karagandzie, ochrzczona, przyjęta do I Komunii, bierzmowana i pobłogosławiona w sakramencie małżeństwa przez ks. Bukowińskiego ma roze-

śmiane oczy, mówi, a jakże, śpiewną kresową polszczyzną i wyróżnia się serdecznością, radością życia i wiary. Opowiada z wielką miłością o Księdzu i jego kapłanach – dawnych dzieciach, które formował niezłomny pasterz.

*„Ci, na których tak kładł ręce, nad którymi tak modlił się ksiądz, zostali kapłanami, to już co najmniej dziewiątka”* – mówi mi pani Ludmiła.

I opowiada o trwającej, gorącej modlitwie za jego pośrednictwem w swoim nowym parafialnym kościele w Raciborzu, gdzie osiadła wraz z rodziną po przyjeździe z Kazachstanu. Opowiada o łaskach za jego pośrednictwem. Mówi o swoich dzieciach i wnukach...

Dotykam w izbie pamięci dwóch podniszczonych książeczek do nabożeństwa, starych, podobnych do tych przedwojennych, należących do mojej babci i mszali. Tutaj mszałik jest zamknięty, ale pani Anna Gałgan, kiedy go otrzymała po śmierci Księdza, mówiła mi, że był jeszcze otwarty i założony czerwoną wstążeczką na modlitwach ze Mszy świętej za chorych. Otwieram mój Mszałik; aklamacja tej Mszy brzmi: Jezus wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby. Zerkam na treść aklamacji ze Mszy św. z poprzedniej strony. *„O siewcy”*: Ci, którzy we łzach siewą, żąć będą w radości. Jakby komentarz do ostatnich tygodni życia Księdza... Siostra Flora, niemiecka zakonnica, we wspomnieniu przedrukowanym po rosyjsku w „Spotkałem człowieka” wspomina zupełnie już końcowy okres życia Księdza, po jego powrocie z ukochanego Podola od ks. Józefa Kuczyńskiego. Wrócił, mimo że, jak zawsze, bliscy przyjaciele próbowali go zatrzymać, ze względu na katastrofalny stan zdrowia. Kiedy państwo Haak, u których przedtem mieszkał, postanowili sprzedać dom, Ksiądz miał łzy w oczach:

*„Gdzie ja teraz pójde? Takich gospodarzy już nie znajde”.*

Autorka relacji wspomina, że Ksiądz tak cierpiał, że kiedy szedł po ulicy, musiał trzymać się płotu. Poranione, opuchnięte nogi, kłopoty z krążeniem. Wiemy z relacji siostry Teresy Blitz, że bezdomny właściwie na koniec Ksiądz znalazł jeszcze dom u ubogiej wdowy – mamy Teresy.

Towarzyszenie Pana, więcej, Jego bycie w Swoim Kapłanie i Kapłana w Nim... *„In persona Christi”*. Na tej samej półeczce oszklonej szafki leży z boku portatył. Tu więc jest...? Ten sam, którego zdjęcie wykonane przez Matkę Annę Kierznowską w Karagandzie umieściłam na tołuńskiej wystawie i w książeczce o Księdzu. Matka Anna marzy, by wrócić do Karagandy. Modłę się chwilę. Portatył jest duży, kosteczki męczenników, relikwie, zamknięte w sporej płycie z białego marmuru z delikatnymi siwymi żyłkami. Piękny. Ciężki na pewno. Miłość Eucharystii, bycie ziarnem i siewcą ....Podwójna relikwia.... Pani Anna Gałgan, która przekazała portatył na prośbę Metropolity Krakowskiego kard. Macharskiego, ks. Nowakowi (jej dzieci wołały: *„Mamo, nie oddawaj, to relikwie!”*) mówi, że Ksiądz zawsze przynosił go ze sobą, gdy w jej rodzinnym domu odprawiał Mszę św.:

*„Tylko na nim stawiał kielich”.*

Ksiądz płakał, kiedy pewnego razu nie mógł odprawić wielkanocnej Mszy św. w Mielkombinacie; wierni o to poprosili, pełni obaw, że skończyłoby się to aresztowaniem i znowu by Go utracili. A Ksiądz nie płakał zbyt często; wtedy tylko, gdy był świadkiem i narzędziem wylewu Bożej Łaski na swoich wiernych. I z wdzięczności Bożej Opatrzności, że, poprzez aresztowania i łagry, doprowadziła Go do nich. Potrzebował ich, jak oni Jego.

I my.

**Maria Kalas**

# Poezja - Поезія

\* \* \*

## NA POLACH CECORY

Na polach Cecory  
w kaplicach katedry  
    królewskiego Wawelu  
jarach Podola  
na brzegu Horynia  
dzwon  
    w książęcym Ostrogu  
słucham  
widzę  
    nocą w Olesku  
pod Białą Górą Marcjana  
wołam  
w białej świątyni Pańskiej  
nad grobami kapłanów  
w porannym śpiewie ptaków  
w kołyszącym się łanie żyta  
stoję wśród dróg Wołynia  
widzę  
Świątoplełkowe ścieżki podolskie  
«Pod Twą obronę»  
Jeruzalem z ruin powstanie  
Śpiący rycerze z Tatrów  
Słowa spisane  
proroctwa Wernyhory  
wołyńskie wieczory  
z dymów pożogi  
organy milczą, ale w duszy gra  
Dąb nad grobami pochylony  
Podniesiony krzyż na starej mogile  
Święty Mocny  
Słowiańska księga otwarta i rozdwo-  
niona  
Doświadczenie kresu na Kresach  
Wilja wpadając do Horynia  
    nie od razu  
    mieszka się z wielkimi wodami  
Oddycham Wschodem i Zachodem  
Słucham co wiatr z Ojczyzny  
    mi niesie

Wołyńska sosno, majestatyczny dębie,  
pospolity grabie – co oznacza  
    wasz szum?

----

Słowianinie!  
O Moskwo, czemu znów zabijasz  
    braci Słowian  
Wzywam Cię Konstanty  
Hetmanie wielki spod Orszy  
    Zwycięzco  
na Boży kroczący sąd  
Znów przepaść, znów trumna

Pośród pustej świątyni Pańskiej  
wołam «Pod Twą obronę»  
Wzywam Cię Konstanty  
wojewodo prawy  
coś Biblię dał dla  
    braci Słowian

----

Święty Mocny  
    odwróć karanie

----

W potrzebie i uciskach wołam do Cie-  
bie  
Boże cudów  
dzięki Ci za tę drogę  
«od ludnych grodów do kresnych ru-  
bieży»

*Michał Kowaluk*

Grudzień 2014 roku



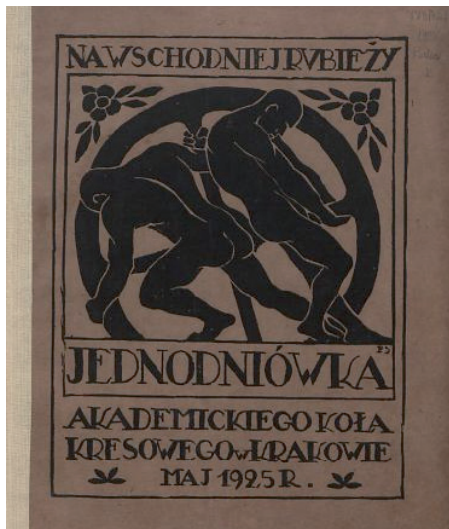
## Dziedzictwo - Спадщина

## O PRZYSZŁOŚĆ SPRAWY KRESOWEJ

Sprawa Kresów Wschodnich jest dziś naprawdę modną.

Zuchwałe, częstokroć sensacyjne, napady band dywersyjnych w lecie i w jesieni ub. r. udowodniły ponad wątpliwość, że „tak dalej iść nie może”, że i na Kresach i dla Kresów coś robić trzeba, że konieczną jest jasna zdecydowana akcja w miejsce apatii, bezplanowości i chaosu. Napady band dywersyjnych zmusiły rząd centralny do głębszego zastanowienia się nad problemem kresowym, a nawet zdołały poruszyć tak idealnie względem Kresów bierną lub wręcz krytycznie usposobioną polską opinię publiczną. Prasa uderzyła na alarm. Rząd zaczął się na gwałt naradzać, powoływać rzeczoznawców, ministrów i wiceministrów „od Kresów”, komisje i t. p. Jak zwykle – „mądry Polak po szkodzie”. Ten zwrot na korzyść Kresów w sferach rządowych i w opinii publicznej jest jedynym dodatnim skutkiem... napadów band dywersyjnych. Smutno co prawda, że dopiero wówczas baczniejszą na Kresy zwrócono uwagę, gdy poprostu zacierać się poczęła granica pomiędzy Polską a Sowietami, no ale... lepiej późno, niż nigdy...

Prasa zaroila się od artykułów, poświęconych Kresom. Niemало z nich było obliczonych na zwykłą sensację kryminalno-policyjną. Inne stanowiły, częstokroć wcale sumienne i wartościowe, sprawozdania ze stanu rzeczy na Kresach, nie raz nadsyłane przez specjalnych (o dziwo!) korespondentów. Wielu wreszcie publicystów w artykułach swoich zastanawiało się nad kłopotliwym pytaniem, jak zaradzić złemu, podając różne sposoby rozwiązania powstałych na Kresach trudności.



Kardynalnym błędem, który można zarzucić wszystkim niemal artykułom ostatniego typu, jest ich jednostronność, ich partyjność. Sprawa kresowa zbyt jest wielką, zbyt ogólnonarodową a nawet ogólnoludzką, by ją włączać w ciasne ramy partyjnych, czy choćby międzypartyjnych poglądów.

Szczególnie niebezpieczne dla przyszłości Sprawy kresowej są programy radykalny i nacjonalistyczny, reprezentujące dwa przemożne dziś w Polsce prądy polityczne. Przeprowadzając krytykę tych programów, zgóry zastrzegam się, że nie kieruję się bynajmniej jakimikolwiek tendencjami politycznymi.

Radykalizm ostrze swe zwraca przeciwko warstwom posiadającym, i to nie tylko w dziedzinie materialnej (burżuazja), lecz – o ile konsekwentnie jest przeprowadzonym – także w sferze duchowej (inteligencja). Otóż zgóry rzecz należy: za-

stosowanie radykalizmu do Sprawy kresowej byłoby prosto samobójstwem. Polskość na Kresach zawsze się opierała i po dziś dzień opiera nie na brutalnie pojętej przewadze ilościowej, lecz na wyższości jakościowej. Polacy-kresowcy, to wielką tradycję dziejową piastujące ziemiaństwo, to nader ruchliwa, w najdalszych nie tylko już Kresów, lecz i Rosji zakątkach pracą swą kulturę polską krzewiąca inteligencja. Polski lud wiejski na Kresach (zwłaszcza szlachta zagonowa), wzbudzając zasłużony podziw swem przywiązaniem do wiary i narodowości przodków, ostatnio tak dobitnie w odmęcie rewolucji bolszewickiej ujawnionem, jako czynnik kulturalny ustępuje – rzecz jasna – zarówno inteligencji jak i ziemiaństwu pola. Sapienti sat!

Nacjonalizm swą rację bytu czerpie ze zróżniczkowania narodowościowego. Nacjonalista zamsze i wszędzie podkreśla swą odrębność narodową. Jakiego rodzaju taktyka, konsekwentnie ze strony polskiej przeprowadzona, wydałaby rezultaty na Kresach, wobec niejasno narodowość swą uświadamiającej wielkiej masy ludu wiejskiego – łatwo się domyśleć. Wzmogłaby silnie ferment narodowościowy, stanowiąc doskonałą wodę na młyn dla kiełkującej, a właściwie „par force” przez nieliczne, zato pełne zapału i poświęcenia, jednostki kształtowanej irredenty narodowościowej. W następstwie zasadniczego swego założenia nacjonalizm traktuje państwo jako czynnik drugorzędny wobec narodu. Państwo istnieje dla narodu. Naród jest uprzywilejowanym. W zastosowaniu do Sprawy kresowej teza ta wygląda, jak następuje: Głównym zadaniem organów państwowych na Kresach jest popieranie żywiołu polskiego, oczywiście z ujmą dla innych narodowości. Wprawdzie teoretycznie obowiązują ustawy państwowe, gwarantujące równouprawnienie obywatelom wszel-

kich narodowości, dzięki jednak tendencyjnej, jednostronnie na korzyść żywiołu polskiego stosowanej, polityce władz państwowych, ustawy, te stałyby się niejako prawem drugiego rzędu. Stan faktyczny, sprzeczny z prawem obowiązującym, dominowałby nad stanem prawnym. Zatem nacjonalizm przekreśla praworządność, tę główną ostoję państwowości polskiej na Wschodzie.

Nie na rozbiciu narodowościowym, ani tem bardziej klasowym oprzeć się należy, szukając rozwiązania Sprawy kresowej. Sprawa kresowa – powtarzam – zbyt jest doniosłą, by ją opierać na ideach cząstkowych, partykularystycznych. Wymaga ona idei tak naprawdę wielkiej, twórczej, jaką w chwili obecnej jest jedynie idea wskrzeszonej państwowości polskiej.

Tradycja dawnej Rzeczypospolitej polskiej po dziś dzień na Kresach nie zaginęła. Nawet wśród ludu wiejskiego przejawia się z siłą niepospolitą. Gdy w r. 1920 wojsko polskie wkraczało na Ukrainę – „*vox populi*” powiedział: „*Polaki zawedut’ poriadok*”. Polaków się obawiano, lecz oczekiwano od nich konsolidacji zaognionych w kotle rewolucyjnym stosunków, spodziewano się władzy silnej i sprawiedliwej... Opinia bądź co bądź znamienita! Należało ją natychmiast po ustaniu wojny z Sowieciami z całą konsekwencją i energią wyzyskać – a ów nierozwiązalny pono problem kresowy byłby dziś w całości lub conajmniej w znacznej części rozwiązany.

Zważyć należy, że naród ukraiński czyli ruski i białoruski – to ogromna, narodowościowo niemal w zupełności bierna, masa ludu wiejskiego. Wychodzą z niej jednostki inteligentne i półinteligentne, za zwyczaj przejęte fanatycznym nacjonalizmem. Śmiało jednak rzecz można, że obecnie jeszcze pojęcia „naród” i „lud” ukraiń-

ski i białoruski nawzajem się pokrywają.

Zasadniczą cechą charakterystyczną ludu ukraińskiego i białoruskiego, cechą właściwą naturze chłopskiej na całym świecie, jest nieufność wobec wszelkich nowości. Chłop ukraiński równie nieufnie przywitał Polaków, jak poprzednio bolszewików, Petlurowców, Denikińców, a jeszcze dawniej Niemców. Przełamanie nieufności ludu wiejskiego było by wstępem do rozwiązania Sprawy kresowej. Nie przez radykalne reformy całego ustroju społecznego, jak twierdzą niektórzy, a li tylko przez wprowadzenie władzy silnej i sprawiedliwej, przez (że użyję powiedzenia samych chłopów ukraińskich) zaprowadzenie porządku – dążyć ku temu należy.

Rzecz jasna, każdy rok trwającego nadal zamętu administracyjnego, grasującej bezkarnie agitacji antypaństwowej, napadów band dywersyjnych, słowem każdy rok miniony w atmosferze tymczasowości wzmaga w tempie przyśpieszonym nieufność ludu ukraińskiego i białoruskiego wobec państwa polskiego. Nie ludźmy się! Długich lat żmudnej systematycznej pracy trzeba będzie dla naprawy fatalnego błędu, który zaciążył w zarodku rządów polskich na połączonych z Macierzą Kresach Wschodnich.

Cóż tedy w chwili obecnej czynić należy? – To, od czego odrazu zacząć wypadało: pozyskać lud wiejski na Kresach dla idei wskrzeszonej państwowości polskiej. Z chłopu ukraińskiego ani białoruskiego Polaka nie uczynimy. Musimy jednak wszelkich dołożyć starań, by stworzyć zeń lojalnego obywatela Rzeczypospolitej polskiej. Cel ten przy odpowiedniej taktyce, przy wniknięciu w psychologię ludu ukraińskiego i białoruskiego przed kilku jeszcze laty był wcale łatwo osiągalnym, a i dziś nie leży bynajmniej w sferze niemożliwości.

Tragizm sytuacji wzmaga niewątpliwie rozdziewiek istniejący pomiędzy polską administracją państwową na Kresach a polskim społeczeństwem kresowem. Słyszysz się wzajemne zarzuty i narzekania. Administracja kresowa, złożona w znacznej mierze z ludzi z poza Kresów pochodzących, dla potrzeb kresowych żadnego zrozumienia nie okazujących, ma być nieudolną i – co gorsze – skorumpowaną. Polska ludność kresowa, mimo pozornego efektywnego na zewnątrz patriotyzmu, zdeprawowana długoletnimi rządami rosyjskimi, jest pono niezdolną do normalnej państwowo-twórczej pracy. Ścisła bezstronność stwierdzić niestety nakazuje, że zarzuty stawiane administracji kresowej są przeważnie słuszne, podczas gdy krytyka polskiego społeczeństwa kresowego tylko pozory słuszności ma za sobą. Wszak polska administracja państwowa reprezentuje na Kresach państwo polskie. Do niedawna państwo polskie żyło li tylko w marzeń krainie. Istniał jedynie naród polski. Polskie społeczeństwo kresowe w latach niewoli reprezentowało naród polski na Wschodzie, a dzieje świadczą, że godnie reprezentowało! Dziś sytuacja jest zgoła odmienną: polskie społeczeństwo kresowe z czynnika reprezentacyjnego stało się czynnikiem obywatelskim. Każdy Polak na Kresach winien być wzorem lojalnego obywatela Rzeczypospolitej dla obywateli innych narodowości. Polskie społeczeństwo kresowe winno stanowić zwartą kadrę bezwzględnie wobec państwa lojalnych a rządowi oddanych obywateli, na którejby w każdej potrzebie niezawodnie mógł się oprzeć. Że tak nie jest – wina to przede wszystkim rządu centralnego, który lekkomyślnie dopuścił do obśadzenia najodpowiedzialniejszych stanowisk w administracji kresowej ludźmi nieukwalifikowanymi, a nawet niekiedy szumowinami społecznymi. Z tego rodzaju

reprezentacją Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskie społeczeństwo kresowe, idealizujące wskrzeszoną państwowość polską i wszystko, co ją uosabia, współpracować oczywiście nie mogło. W ciągu ostatniego roku nastąpiła znaczna poprawa składu osobistego administracji kresowej, lecz rozdźwięk trwa nadal. Rany, zadane najwznieślijszym uczuciom psychiki społecznej, goją się powoli...

Trzeba więc Kresom dać rząd, dać ludzi! Na reformie administracji kresowej poprzestać nie można. Gruntownej rewizji należy nadto poddać stanowisko rządu centralnego wobec problemu kresowego. Żaden z dotychczasowych rządów polskich nie okazał dlań należytego zrozumienia. A przeciw od rządu centralnego wychodzą linie wytyczne polityki kresowej. Administracja lokalna, zależna od rządu, jest czynnikiem ściśle wykonawczym.

Możeby przeto rozluźnić związek Kresów z Macierzą do granic dopuszczalnych koniecznością wspólnego bytu w ramach jednej państwowości? Po tej linii idą rozliczne projekty autonomii Kresów Wschodnich, przychylnie zwłaszcza w kołach lewicowych witane. Zdaniem moim, niema najmniejszej potrzeby wprowadzania na Kresach zawiązanego systemu autonomicznego. Wszak autonomia – to „*zabawka inteligencji*”. Ludu wiejskiego ciała autonomiczne ani przednią, ani mu zaimponują. Staną się natomiast wymarzonem polem działań antypaństwowych dla wszelkiego rodzaju obrońców „uciskanych” mniejszości narodowych. Wystarczy w zupełności wprowadzenie samorządu lokalnego, pozostającego w ścisłym związku z administracją państwową – w myśl udatnie zredagowanego art. 67 konstytucji. Dobrze prosperujący i na rozsądnej ordynacji wyborczej oparty samorząd stałby się dla ludności włościańskiej doniosłym czynnikiem

wychowawczym, ucząc ją trudnej sztuki rządzenia, i to w odniesieniu do jedynie ją obchodzących i naprawę dlań zrozumiałych spraw lokalnych. Zbytnie rozszerzanie kompetencji ciał samorządowych uważam za niepożądane.

Ostatecznie tedy wszystkie nici, wiodące do splątanego kłębka, schodzą się w centrum państwa. Od rządu centralnego oczekujemy jasnej, zdecydowanej i opartej na zrozumieniu odrębnych potrzeb, polityki kresowej. Obawiam się, że rząd p. Grabskiego, jedyny zresztą, który czynne zainteresowanie Kresami okazał, zechce problem kresowy rozwiązywać półśrodkami. Byłby to błąd zasadniczy. Sanacja stosunków kresowych, podobnie jak wciąż jeszcze aktualna sanacja skarbu, w istocie swej należy do rządu zagadnień moralnych. Wymaga od rządu i od społeczeństwa wysokich walorów etycznych, nadewszystko niezłomnej siły woli i konsekwencji.

Przyszłość Sprawy kresowej zależy od pytania, czy wśród marazmu powojennego znajdziemy jeszcze dość sił żywotnych dla podołania nasuwającemu się z nieprzepartą mocą zadaniu? Odpowiedź na to pytanie może wypaść tylko twierdząco. Pomijać je nie wolno. Pamiętajmy o setkach tysięcy naszych Braci po tamtej stronie czerwonego kordonu: nie mamy prawa marnować ich męczeństwa! Zaprzeczenie tego pytania byłoby przekreśleniem dziejowej misji epokowego znaczenia, która naszemu państwu i naszemu narodowi na Wschodzie przypadła w udziale.

**Władysław Bukowiński**

*Stud. Prawa U.J.*

[Władysław Bukowiński, „*O przyszłość Sprawy kresowej*”, „Na wschodniej rubieży. Jednodniówka Akademickiego Koła Kresowego” z maja 1925 r., s. 23-25.]

**Biskupi łuccy - Луцькі єпископи****ADOLF PIOTR SZELAŻEK****1925 – 1950****Biskup Adolf Piotr Szelażek***Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe,  
Sygnatura: 1-R-170*

Adolf Piotr Szelażek urodził się 30 lipca (1 sierpnia) 1865 w Stoczku Łukowskim na Podlasiu jako syn Stanisława, urzędnika gminnego, i Marianny z Grigoriewów. Matkę utracił, gdy miał zaledwie półtora roku, w lutym 1867, stąd też wychowaniem Jego i rodzeństwa zajęła się poślubiona przez Stanisława Szelażka po śmierci pierwszej żony Eleonora z Dobraczyńskich. Lata dziecięce spędził, przyszły biskup w Żelechowie, gdzie też uczęszczał do szkoły powszechnej. Naukę gimnazjalną odbywał przez pięć lat z kolei w Siedlcach, po czym we wrześniu

1883 r. wstąpił (jako 18-latek) do seminarium duchownego w Płocku. W jego murach przygotowywał się do kapłaństwa również przez pięć lat i 26 maja 1888 otrzymał święcenia prezbiteratu z rąk miejscowego sufragana, biskupa Henryka Piotra Kossowskiego, zarządzającego wówczas diecezją w charakterze wikariusza kapitulnego (po śmierci w r. 1885 ordynariusza Kaspra Borowskiego, niegdyśszego pasterza łucko-żytomierskiego). Jako neoprezbiter Adolf Piotr Szelażek skierowany został na wikariat w parafii farnej św. Bartłomieja w Płocku, w którym to charakterze pracował tylko przez rok. Wyróżniający się już w okresie formacji seminaryjnej zapaleń do zdobywania wiedzy, w r. 1889 przyszedł biskup wysłany został dla odbycia studiów do Sankt Petersburga. Tam, po czterech latach, uzyskał w r. 1895 stopień magistra teologii (w oparciu o dwie rozprawy: „*O objawieniach św. Brygidy*” i „*O prymacie biskupa rzymskiego*”).

Po powrocie ze stolicy Cesarstwa do Płocka 28-letni ks. Szelażek powołany został do pracy w miejscowym konsystorzu biskupim, gdzie był wpięty notariuszem, a następnie kanclerzem. Pracował również w płockim sądzie biskupim, a od r. 1894 prowadził także wykłady z prawa kanonicznego w macierzystym seminarium duchownym (później wykładał tam nadto ekonomię polityczną i filozofię). Z kolei na polu działalności społecznej organizował w tym okresie w diecezji Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, jak też stał na czele nowoorganizowanego Związku Katolickiego. Już w

r. 1902 wyróżniony zostaj godnościami szambelana papieskiego i kanonika gremialnego kapituły katedralnej w Płocku, a w r. 1904 przypadł mu w udziale tytuł prałata domowego Jego Świątobliwości. W tych latach zaliczał się ks. Szelażek do najbliższych współpracowników kolejnych ordynariuszy płockich: Michała Nowodworskiego i Jerzego Józefa Szembeka (powołany pomiędzy nimi na biskupstwo w Płocku Franciszek Albin Symon nie miał możliwości – na skutek przeciwdziałania ze strony władz rosyjskich – sprawowania swej funkcji). Kiedy biskup Szembek, prekonizowany 9 listopada 1903 metropolitą mohylewskim, przeniósł się z Płocka do Sankt Petersburga, do stolicy Cesarstwa wyruszył w ślad za nim Adolf Piotr Szelażek, delegowany przez płocką kapitułę katedralną jako asesora do Rzymskokatolickiego Kolegium Duchownego. Nowy metropolita powołał go też na profesora do tamtejszego seminarium duchownego, w którym przyszły pasterz wykładał prawo kanoniczne, teologię pastoralną, filozofię, ascetykę i literaturę polską, oraz języki polski, łaciński i francuski, wówczas też uzyskał ks. Szelażek w petersburskiej Akademii Duchownej doktorat z prawa kanonicznego, i mimo rychłej śmierci metropolity Jerzego Józefa Szembeka († 12 sierpnia 1905) późniejszy biskup łucki pozostał jeszcze przez dwa lata w Sankt Petersburgu, wspomagając administrującego wakującą archidiecezją ks. Stefana Antoniego Denisewicza. Do Płocka powrócił dopiero w r. 1907.

Lata 1907-1918 wypełnione są w biografii Adolfa Piotra Szelażka przede wszystkim działalnością dydaktyczno-naukową. Już zresztą poprzednio był on zaangażowany w wydawanie zainicjowanej przez zmarłego 12 czerwca 1896 płockiego biskupa Michała Nowodworskiego „Encyklopedii kościelnej”. Po po-



**Ks. Adolf Piotr Szelażek**  
– profesor seminarium

*Fot. Archiwum*

wrocie ze stolicy ks. Szelażek ponownie objął stanowisko profesora w miejscowym seminarium duchownym (wykładał obecnie prawo kanoniczne, filozofię, socjologię i ascetykę), którego w styczniu 1909 r. został regensem (rektorem). Funkcja ta przypadła mu po prekonizowanym 12 czerwca 1908 nowym ordynariuszem płockim ks. Antonim Julianie Nowowiejskim. Przedtem jeszcze, 3 października 1907, otrzymał on od poprzedniego ordynariusza, biskupa Apolinarego Wnukowskiego, nominację na administratora parafii Orszymowo. W okresie rektorstwa odbył też przyszły pasterz staż zagraniczny w Instytucie Psychologii Eksperymentalnej w Lipsku, przy której to okazji zwiedził różne ośrodki naukowe w Niemczech i we Francji. W czasie pobytu zagranicą zastał go wybuch I wojny światowej. W

r. 1917, wraz z utworzeniem Rady Regencyjnej, ks. prałat Szelażek powołany został na stanowisko kierownika sekcji Kościoła katolickiego w utworzonym wówczas krajowym Departamencie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Kiedy wraz z odrodzeniem się państwa polskiego departament ten przekształcony został w ministerstwo, a sekcja w Wydział ds. Kościoła katolickiego, Adolf Szelażek zostaj wpięrow jego radcą, a od r. 1921 naczelnikiem i funkcję tę piastował aż do swego powołania na godność pasterską w diecezji łuckiej.

Pamiętny w dziejach Europy rok 1918 okazał się przełomowy również w biografii ks. Szelażka. Na wniosek ordynariusza płockiego Antoniego Juliana nowowiejskiego papież Benedykt XV powołał ówczesnego regensa seminarium duchownego w Płocku na funkcję sufragana w tejże diecezji i prekonizował go 29 lipca 1918 biskupem tytularnym Barca. Sakra nominata odbyła się 24 listopada 1918 w płockiej katedrze św. Zygmunta, a dopełnił jej biskup Nowowiejski wspólnie z dwoma nowymi sufraganami z sąsiedniej diecezji włocławskiej – Władysławem Krynickim i Wojciechem Owczarkiem. Z racji wszakże funkcji pełnionych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego biskup Szelażek w ciągu następnych lat przebywał zwykle w Warszawie (tam dane mu było m.in. uczestniczyć 28 października 1919 w uroczystości sakry nuncjusza apostolskiego Achilleasa Rattiego, przyszłego papieża Piusa XI, na której obecny był również ordynariusz łucko-żytomierski Ignacy Dubowski), do macierzystej diecezji dojeżdżał zaś – za zgodą biskupa Nowowiejskiego i Konferencji Episkopatu – tylko okazjonalnie, obowiązków sufragana de facto nie sprawując. Był Adolf Piotr Szelażek uczestnikiem polsko-radzieckich pertraktacji pokojowych w Rydze (1920-1921), znaczą-

cy okazał się też jego udział w pracach przygotowawczych, poprzedzających zawarcie konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską (podpisany 10 lutego 1925), a następnie w działaniach zmierzających do jego wprowadzenia w życie (w tej sprawie m.in. bawił osobiście w tymże roku 1925 w Rzymie).

Uznanie, jakim cieszył się biskup Szelażek wśród członków episkopatu, tudzież poparcie, na jakie mógł liczyć ze strony organów państwowych, czyniły go wprost optymalnym kandydatem na objęcie rządów w diecezji, w której stosunki na linii państwo-Kościół obfitowały w zadrażnienia i spięcia. Taka sytuacja wytworzyła się w poprzednich latach w Kościele łucko-żytomierskim za pasterzowania tam Ignacego Dubowskiego. Po złożeniu przez tegoż rezygnacji z urzędu i półrocznych rządach w charakterze wikariusza kapitulnego sufragana Michała Godlewskiego, który – wbrew oczekiwaniom niektórych środowisk – ostatecznie nie otrzymał nominacji na ordynariusza, nowym pasterzem zreorganizowanej na mocy bulli cyrkumskrypcyjnej „*Vixdum Poloniae unitas*” z 28 października 1925 diecezji łuckiej (odtąd już niezłączonej unią z żytomierską), na powrót włączonej (jak u swych początków) do metropolii lwowskiej, został prekonizowany dnia 14 grudnia 1925 właśnie dotychczasowy biskup pomocniczy z Płocka.

W granice powierzonego odtąd swej pieczy biskupstwa Adolf Piotr Szelażek przybył kolejną wczesnym rankiem 25 lutego 1926. Powitany wpięrow w Lubomlu, udał się bezpośrednio do Łucka, gdzie oczekiwano go licznie zgromadzone tego dnia duchowieństwo na czele z sufraganem Michałem Godlewskim. Dzień później, 24 lutego t.r., odbył się ingres nowego pasterza do łuckiej katedry ŚŚ. Piotra i Pawła, stonowany wszakże atmosferą żałoby w związku ze śmiercią pryma-

sa Edmunda Dalbora († 18 lutego 1926) i pierwszego metropolity wileńskiego Jana Cieplaka († 18 lutego 1926). Obejmował biskup Szelażek diecezję liczącą 39000 km2 terytorium zamieszkanego przez ok. 200000 wiernych, pośród których duszpasterzowało 195 kapłanów w 99 parafiach (zorganizowanych w 11 dekanatów). Do wybuchu II wojny światowej utworzył on ponad 70 dalszych parafii i wydzielił kolejnych 5 dekanatów. Już w półtora roku po objęciu rządów, w dniach 30 sierpnia – 1 września 1927, nowy ordynariusz przeprowadził synod diecezjalny (obradował w murach świątyni katedralnej) – pierwszy od dwóch wieków (poprzedni miał miejsce w r. 1726), po którym przesłał do Stolicy Apostolskiej relację o stanie powierzzonego jego trosce Kościoła lokalnego. Rok następny przyniósł formalną rezygnację z urzędu dotychczasowego sufragana łuckiego Michała Godlewskiego (faktycznie nie udzielał się on w diecezji już od dłuższego czasu), który przeniósł się do Krakowa, gdzie poświęcił się wyłącznie niemal pracy naukowej jako profesor zwyczajny historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (zmarł 20 maja 1956 i pochowany zostaj w krypcie pijarskiego kościoła św. Jana tamże w Krakowie). Została ona przyjęta przez papieża Piusa XI w dniu 20 lipca 1928, w którym też od razu prekonizację otrzymał nowy biskup pomocniczy dla Łucka – Stefan Walczykiewicz, dotychczasowy wicerektor seminarium duchownego w Płocku i członek płockiego prezbiterium (był on niewątpliwie kandydatem ordynariusza). Sakry udzielił mu 25 listopada t.r. w łuckiej katedrze Adolf Piotr Szelażek wspólnie z arcybiskupem Piotrem Mańkowskim, niedysiejszym ordynariuszem kamienieckim, od chwili rezygnacji z urzędu (1926) zamieszkującym we Włodzimierzu Wo-



**Biskup Adolf Piotr Szelażek  
wśród kapłanów**

*Fot. Archiwum*

łyńskim, oraz biskupem płockim Antonim Julianem Nowowiejskim. W Roku Jubileuszowym 1933 pasterz kresowej diecezji udał się z wizytą ad limina apostolorum do Rzymu, przy okazji której złożył papieżowi Piusowi XI kolejną relację o stanie biskupstwa, natomiast po powrocie z Wiecznego Miasta wydał okolicznościowy list do duchowieństwa i wiernych (1 listopada 1933), w którym napisał m.in.: „Pocytuję sobie za wielkie szczęście, że mogłem Jubileusz Odkupienia Pańskiego odprawić w stolicy namiestników Chrystusowych, gdzie życie Boże jest bardziej natężone, skąd – jak ze źródła – rozchodzi się ono po całym ciełe olbrzymiej społeczności, zostającej pod zwierchnictwem niewidzialnym Jezusa Chrystusa, widzialnym zaś Jego zastępcy – Papieża. [...] Czulem jak drogą jest sercu Papieża nasza diecezja, w której chciałbym widzieć godne narzędzie Opatrzności Bożej w pełnieniu wielkich przeznaczeń, jakie przed nami stają dla spełnienia. Z wielką miłością Najwyższy Pasterz polecił mi wyrazić najwyższą Swą radość i wdzięczność wszystkim i wszystkim udzielić Swe go apostolskiego błogosławieństwa. [...] Pragnę z całego serca, aby żywe to błogosławieństwo następcy św. Piotra podnosi-

*lo siły ukochanych kapłanów do gorliwszej pracy, aby drogich wiernych podtrzymywało na duchu w ich niedolach i trudach, aby na wszystkie dusze sprowadziło potężny strumień tych dóbr nadprzyrodzonych, jakie nam wiara daje. Niech ono silniej zwiąże nas z Opoka Piotrową i niech będzie zapowiedzią rozkwitu Kościoła na drogim dla nas wszystkich Wołyniu i Polesiu wołyńskim”.*

Wśród znaczących dokonań biskupa Adolfa Piotra Szelażka dla diecezji łuckiej wymienić należy m. in. utworzenie przezeń w r. 1928 (1929) drukarni diecezjalnej, w której wydawane były „Miesięcznik Diecezjalny Łucki”, tygodnik „Życie Katolickie” (założony 1930) i pismo „Pro Fide” (zainicjowane w r. 1936), erygowanie Instytutu Akcji Katolickiej w Łucku (1932), czy też przeprowadzenie diecezjalnych uroczystości dziękczynnych po kanonizacji Andrzeja Boboli, w których uczestniczyli m.in. kardynał prymas August Hlond i nuncjusz apostolski w II Rzeczypospolitej Filip Cortesi (11 września 1938). Te Ostatnie połączone zresztą były ze złotym jubileuszem kapłaństwa biskupa Szelażka, z której to okazji otrzymaj on honorowe obywatelstwo Łucka, a ze strony najwyższych władz państwowych – Order Orła Białego, Ówże rok zapisał się w dziejach diecezji także erygowaniem w jej stolicy Instytutu Wyższej Kultury Religijnej. Natomiast dziesięć lat wcześniej, w r. 1928, ordynariusz założył w Dubnie z kolei Diecezjalne (od r. 1931 Papieskie) Seminarium Wschodnie dla duchownych obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Z racji też swego zaangażowania w akcję neounijną powołany został biskup Szelażek w r. 1932 na konsultora watykańskiej Kongregacji dla Spraw Kościołów Wschodnich. Jeszcze w r. 1927 wyjednał on u Stolicy Apostolskiej dekret (ogłoszony 14 grudnia t.r.), na mocy któ-

rego św. Teresa z Lisieux (od Dzieciątka Jezus) ogłoszona została patronką biskupstwa łuckiego. Ku jej czci powołał, też w r. 1936 (1 sierpnia) żeńskie Zgromadzenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, które po latach podjęło starania o beatyfikację swego założyciela.

Przełomową i tragiczną cezurę w posłudze pasterskiej Adolfa Piotra Szelażka stanowi wybuch II wojny światowej. Po wkroczeniu dnia 17 września 1939 w granice toczącej walkę z najeźdźcą niemieckim Polski wojsk sowieckich i zajęciu przez nie również Łucka, tamtejszy ordynariusz pozbawiony został swobody sprawowania swego urzędu, jak też eksmitowany z zajmowanej dotychczas rezydencji. Zamieszkać musiał w niedużym mieszkaniu, narażony na niewygody fizyczne i stale odtań sztykanowany. Zamknięte zostały przez Sowietów seminaRIA w Łucku i Dubnie, formalnej likwidacji uległy też wszystkie istniejące na obszarze diecezji zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie. Wielu duchownych aresztowano i osadzono w więzieniach lub łagrach, deportacje dotknęły też ludność cywilną. Zmianę sytuacji przyniósł dopiero wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. i zajęcie tych terenów przez z kolei hitlerowskiego okupanta. Korzystając z okoliczności, iż pod rządami niemieckimi znalazły się wówczas również obszary niegdyśiejszego biskupstwa kamienieckiego, Adolf Piotr Szelażek ustanowił dla nich swego wikariusza generalnego w osobie ks. Adolfa Kukuruzińskiego, uprzednio profesora seminarium diecezjalnego i proboszcza w Beresteczku. Z kolei do diecezji żytomierskiej skierował ks. Zygmunta Chmielnickiego, prałata kapituły Ołyckiej, niegdyś ojca duchownego łuckich alumnów, redaktora „Życia Katolickiego” i proboszcza w Berdyczowie, któremu też potajem-

nie udzielił sakry biskupiej – o czym powiadomił Stolicę Apostolską. Ów Jednak został wkrótce aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen (Rogoźnica), gdzie 15/16 (17) kwietnia 1944 tragicznie zmarł. Wobec natomiast śmierci już 11 maja 1940 dotychczasowego sufragana łuckiego, 54-letniego Stefana Walczykiewicza, po ustaniu rządów sowieckich podjął biskup Szelażek starania o nominację jego następcy. Dopiero jednak dnia 31 stycznia 1944 przekazana została z Watykanu do nuncjusza apostolskiego w Berlinie poufna informacja o powołaniu na biskupa pomocniczego (a w razie konieczności – administratora apostolskiego) dla Łucka dotychczasowego sufragana przemyskiego, 69-letniego Wojciecha Tomakę (dożyć miał on wieku 92 lat!), Objęcie przezeń nowej funkcji nie było już jednak możliwe, gdyż na wiosnę 1944 r. tereny diecezji łuckiej na powrót znalazły się pod rządami Sowietów. Po zajęciu Łucka nakazali oni ordynariuszowi opuścić ziemie biskupstwa i udać się za Bug, który stanowić miał nową granicę wschodnią państwa polskiego. Biskup Szelażek odmówił jednak podporządkowania się tej bezprawnej decyzji i pozostał na miejscu, co spowodowało jego aresztowanie w nocy z 3 na 4 stycznia 1945. Po kilkunastodniowym śledztwie, przeprowadzonym na miejscu (tj. w Łucku), pasterz diecezji przewieziony został wprawier do Kowla, a następnie do Kijowa, gdzie umieszczono go w więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa. Akta jego sprawy odesłano tymczasem wprost do Moskwy. W więziennych murach przyszło sędziwemu biskupowi obchodzić 30 lipca 1945 swoje osiemdziesiąte urodziny, w następnych wszakże miesiącach dał o sobie znać poważny regres w stanie jego zdrowia. Trwały tymczasem usilne zabiegi Stolicy



**Zdjęcia bp. Adolfa Piotra Szelażka  
w ankiecie aresztowanego**

*Fot. Archiwum*

Apostolskiej, podejmowane za pośrednictwem dyplomacji amerykańskiej o uwolnienie łuckiego pasterza, zakończone pomyślnym rezultatem. Sam zainteresowany powiadomiony został o mającym nastąpić zwolnieniu dnia 24 kwietnia 1946, niemniej wypuszczono go z więzienia dopiero 15 maja t.r.

Nie dana została biskupowi Szelażkowi możliwość powrotu do swej diecezji, lecz odstawiony on zostaj pod eskortą bezpośrednio do nowej granicy polskiej na Bugu. Z Kijowa przewieziono go mianowicie koleją do Lwowa, a stamtąd dalej do Przemyśla. Tu też powiadomiono wygnańca, iż o udzielenie mu gościny zabiegał najsilniej ordynariusz kielecki Czesław Kaczmarek, przed swym wyniesieniem na biskupstwo kapłan diecezji płockiej (wyświęcony w r. 1922). Biskup Szelażek zaproszenie swego niegdysiejszego wychowanka przyjął i udał się koleją do Kielc (droga wiodła przez Kraków). W podróży tej stale towarzyszyli mu od granicy funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Do miejsca swego tymczasowego przeznaczenia dotarł Adolf Piotr Szelażek 19 maja 1946. Mimo gościnności biskupa Kaczmarka nie zabawia jednak długo w Kielcach, lecz już 6 sierpnia t.r. wyjechał do Warszawy. Widok ruin zburzonej

przez Niemców stolicy stał się przyczyną zawału, jaki sędziwy ordynariusz łucki wówczas przeszedł. Po kilkudniowym pobycie w szpitalu biskup-wygnaniec wyruszył 18 sierpnia 1946 dalej na północ – do diecezji chełmińskiej. Wiązało się to z doprowadzonymi do pomyślnego skutku zabiegami jego kanclerza z Łucka, kanonika Jana Szycha, pracującego od momentu repatriacji w Toruniu na posadzie kapelana szpitala epidemicznego (niebawem wszakże został proboszczem miejscowej parafii św. Jakuba), o oddanie wygnanemu pasterzowi na rezydencję należącego do biskupów chełmińskich pokrzyżackiego Zamku w Bierzgłowie. Wobec zgody ordynariusza z Pelplina Kazimierza Józefa Kowalskiego, Adolf Piotr Szelażek sprowadził się 20 sierpnia 1946 do podtoruńskiego Bierzgłowa, gdzie spędzić miał ostatnie cztery i pół roku życia, oddając się w tym okresie w szczególności pracy naukowej. Tu powstała m.in. opublikowana w r. 1947 w Toruniu praca „*Podstawy dotacji duchowieństwa katolickiego w Polsce w okresie przedkonkordatowym*”, jak i jego opus magnum – „*Moralne odrodzenie świata*”, wydane dopiero w r. 1979 w Mannheim w opracowaniu ks. Juliusza Janusza († 1978), kanonika honorowego kapituły łuckiej i warszawskiej, przed II wojną światową proboszcza parafii Potasznia w powiecie kostopolskim.

Zmarł Adolf Piotr Szelażek na Zamku Bierzgłowskim 9 lutego 1950 (około południa) w wieku 85 lat. Uroczystości pogrzebowe biskupa-wygnąńca, którym przewodniczył nowy prymas Stefan Wyszyński, odbyły się 13 lutego t.r. w toruńskim kościele św. Jakuba, w podziemiach którego znalazł on wieczny spoczynek i gdzie w kilka lat później umieszczona została okolicznościowa płyta epitafijna.

Pozostawił Adolf Piotr Szelażek liczne opracowania naukowe z dziedziny pra-

wa kanonicznego i apologetyki, wśród nich też kilka książek i broszur (obok dwóch wyżej wspomnianych także obszernie „*Nauki apologetyczne*”, wydane w Płocku jeszcze w r. 1901). Był on również autorem ogłoszonego drukiem w r. 1917 „*Memoriału w sprawie majątków kościelnych w Królestwie Polskim zabranych na mocy ukazów 1864 i 1865*”.

Za pasterzowania tego ordynariusza przyszedł na świat 31 maja 1932 w miejscowości Kamionka w parafii Niewirków w diecezji łuckiej późniejszy (od r. 1985) biskup pomocniczy opolski Jan Bagiński.

### Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „*Sylwetki biskupów łuckich*”, Białe Dunajce – Ostróg 2001, s. 201-212.]

